AS

Nr. 17 24 KWIETNIA 1938 R. CENA 40 GROSZY



PIĘKNA LUCYNA z komedji Jerzego Feydeau „Dudek” – gra Kazimiera Skalska (Warszawa: „Wielka Rewja”)

Fot. Forbert – Warszawa

MISTYFIKACJA MR. IRELAND'A



Na lewo: Na podwórku gospody w Southwark, Londyn, odbywają się w dniu urodzin Williama Szekspira przedstawienia jego sztuk, przyczem publiczność składa się z przygodnych widzów ulicznych

Oto przed laty około stu pięćdziesięciu interesował się w Londynie nieco sztuką lub zajmował się kolekcjonerstwem starych drobiazgów, ten znał zapewne mały, niepozorny sklepik przy Norfolk-Street 8, będący własnością czcigodnego Samuela Irelanda. Rezydujący w tym antykwarjacie wśród najrozmaitszych gratów i rupieci 50-letni pan Samuel, ongiś w latach swej młodości był zwyczajnym tkaczem, lecz miłość do sztuki spowodowała, że pewnego pięknego dnia porzucił warsztat i rozpoczął naukę rysunku pod kierunkiem Reynolds'a i dzięki swym zdolnościom doszedł do takiej perfekcji, że grawiury jego według Hogarth'a, Ruysdael'a i Teniers'a znajdują się po dziś dzień w zbiorach British Museum.

Dorobiwszy się nieco grosza, założył pan Samuel antykwarjat, w którym każdy amator znaleźć mógł bądź to rzadki okaz książki, bądź też stary sztych oraz rozmaite bibeloty i starożytności. Ciasny sklepik stał się miejscem rendez-vous artystyczno-literackiego światka Londynu, gdyż rozmaici erudyci, krytycy i artyści zaglądali tu często, wiodąc długie dyskusje o znakomitych ludziach i ich dziełach. Wśród tych rozmów najczęściej powtarzało się ze czcią wymawiane imię tytana słowa i ducha Williama Szekspira.

Milczącym świadkiem owych dyskursów był 17-letni syn Samuela, William Henryk Ireland, o którym opowiadano sobie na ucho, że matką jego była gospodyni ojca, niejaka pani Freeman. Papa Ireland dał synowi staranne wykształcenie. Po początkowych bowiem naukach wysłał go na studja do Lutey, gdzie przebywał cztery lata. Po powrocie do Londynu, młodzieniec rozczytywał się w dziełach starych mistrzów, z których dziwnie pociągał go Thomas Chatterton, ów, według słów Walpole'a najgenialniejszy mistyfikator literacki, właściwy autor sławnych w swym czasie „Poematów Rawleya", a który zdemaskowany za owo oszustwo popełnił samobójstwo w 18 roku życia, trując się arszenikiem.

Ambitnemu Williamowi Henrykowi nie dawało zadowolenia zajmowane skromne stanowisko dependenta u pewnego palestranta, starego ramola. Pragnął czynu! Pragnął stworzyć coś wspaniałego, aby zostać sławnym! I oto w umyśle młodzieńca rodzi się pewien pomysł pod wpływem zasłyszanych rozmów i pochłanianej lektury.

Zawiązkiem całego tragi-komicznego zdarzenia, o którem poniżej będzie mowa, stał się dzień 16 grudnia 1794 r., kiedy to William Henryk Ireland wręczył ojcu sporządzony przez siebie w kunsztowny sposób kontrakt hipoteczny zawarty pomiędzy Szekspirem a niejakim Micheletem Fraser'em, właścicielem nieruchomości w Stadfordzie. Wertując stare szpargały u swego patrona, młody Ireland znajdował nie jeden raz rozmaite dokumenty z czasów królowej Elżbiety i Jakóba I, nie tak trudno mu więc przyszło, wzorując się na nich, sfabrykować powyższy „antyk".

W tej historycznej chwili, stary Ireland nie mógł się powstrzymać, by pergaminu nie pokazać uczonemu Fredericowi Edenowi, który z całą pewnością uznał go za bezwzględnie autentyczny. Od tego momentu William Henryk coraz to częściej przynosił ojcu rozmaite „autentyki", opowiadając przy tem wielce tajemniczą historję o jakimś nieznanym mu bliżej jegomościu, poznanym u przyjaciela niejakiego Montague Dalbot'a, który powziąwszy do niego sympatję, obdarzał go temi skarbami, pragnąc jednak zachować przy tem ścisłe incognito. Skoro wszelkie usiłowania starego Irelanda, by dowiedzieć się nazwiska owego tajemniczego nieznajomego, spełzły na niczem, wyraził chęć pisemnego podziękowania zagadkowemu dziwakowi. Na swój pełen grzeczności list, otrzymał za pośrednictwem syna odpowiedź jeszcze uprzejmiejszą, w której ów tajemniczy jegomość unosił się nad zdolnościami jego syna Williama, nazywając go „genjalnym chłopcem, intelektualnym bratem Szekspira" i t. d. List podpisany był tylko inicjałami M. H.

Rozzuchwalony powodzeniem William Henryk począł w coraz to szybszem tempie przynosić ojcu inne „dzieła" Szekspira, jak warjanty „Króla Leara", niewydane fragmenty Hamleta, znalazły się także miłosne listy Szekspira do Anny Hathaway ze świetnie zachowanym puklem włosów poety.

Mógłże Samuel Ireland, który pod wpływem syna zatracił już wszelki krytycyzm i podejrzliwość, posiadać tak bezcenne skarby w zbiorach swego antykwarjatu i nie pokazać ich nikomu? W lutym 1795 r. urządził w sklepie swym wystawę owych wszystkich relikwij, dzieł i pamiątek po Szekspirze, która zdobywszy sobie niesłychany rozgłos, ściągnęła dosłownie cały kulturalny Londyn, a nawet książąt krwi, żądnych oglądnięcia owych rzadkości. Rozgrywały się tam nadzwyczajne sceny. Głośny Boswell i sławny biograf i autor słownika Samuel Johnson na klęczkach ucałowali fragmenty „Leara", nakreślone rzekomo ręką genjalnego władcy sceny. Jak zwykle nie brakło sceptyków, kwestjonujących autentyczność owych bezcennych pergaminów, lecz w ogólnem uniesieniu nikt niez wracał na nich uwagi.

Szczęście starego Irelanda miało osiągnąć jeszcze swój punkt kulminacyjny w chwili, gdy syn wręczył mu „odnaleziony" rękopis dramatu p. t. „Vortigern i Rowena", napisanego białym wierszem a osnutego na tle czasów barbarzyńskich Wielkiej Brytanji.

Jakże strasznie zakłócona byłaby najpiękniejsza chwila w życiu starego Irelanda, gdyby w owym momencie, gdy przycisnął do piersi rękopis, dowiedział się, że autorem owego dramatu jest krew jego krwi, kość jego kości, rodzony syn William Henryk Ireland, bawiący się w Szekspira!

Wieść o odnalezionym dramacie i o wypadkach zaszłych w skromnym antykwarjacie, rozeszła się teraz po całym Londynie, zwłaszcza, że dwa rywalizujące ze sobą teatry zapragnęły wystawić odnalezione arcydzieło. Papa Samuel mimo kultu dla sztuki, nie zapominał, że jest kupcem i sztukę sprzedał temu teatrowi, który więcej zapłacił.

Poruszona tem opinja publiczna, nabrawszy jednak pewnych podejrzeń, zabrała głos na łamach dzienników londyńskich. Sceptycznie i krytycznie usposobiona prasa podniosła krzyk w artykułach, umieszczanych w „Morning Heraldzie", w których Litson i Jerzy Steevens nawoływali do rozsądku. Nie obeszło się też bez ironji, kpin a nawet obelg, które znalazły swój wyraz w złośliwych artykułach, zamieszczanych w „Wyroczni". Z dwóch stron zawrzała ożywiona polemika, wśród której specjalną zjadliwością odznaczała się parodja w jambach, p. t. „Przygody trojga dzieci, ślizgających się na lodzie", napisana przez Persona, a podawana przez niego za odnaleziony fragment tragedji Sofoklesa.

Można sobie z łatwością wyobrazić nastrój, towarzyszący premjerze „Vortigerna i Roweny", która odbyła się dnia 2 kwietnia 1796 w teatrze „Drury-Lane". Podniecona publiczność wypełniła szczelnie widownię, oczekując z niecierpliwością podniesienia się kurtyny. W miarę toczącej się przed oczyma widzów akcji, mającej za treść dzieje Vortigerna i Roweny, na widowni dał się słyszeć cichy śmiech i sykanie, a im patetyczniej brzmiał biały wierszy, tem większa wesołość ogarniała widownię. Naprężenie wyładowało się wreszcie w momencie, gdy na scenie przemówił Vortigern słowami dramatu, że pragnąłby, aby się ta ponura farsa skończyła, pewien dowcipniś zajmujący miejsce na parterze, odezwał się na głos, że pod tym względem cała publiczność jest tego samego zdania, co i autor. Kurtyna zapadła wśród gwizdów i tupania rozbawionej a równocześnie zgorszonej i oburzonej publiczności.

Takiem sromotnem fiaskiem zakończył się sen o sławie 18-letniego Williama Henryka Irelanda, który przyciśnięty do muru, wyznał przed areopagiem uczonych i literatów liczne swe winy, więc fałszowanie owych „cennych" dokumentów oraz przyznał się do autorstwa dramatu.

I teraz rozpoczął się prawdziwy już dramat naiwnego papy Irelanda. Biedaka ogarnęła manja, ponieważ on jeden wierzył niezbicie, że wszystkie dokumenty i pamiątki po Szekspirze są prawdziwe, wierzył w to do śmierci. Gdy syn ogłosił drukiem dzieje swej mistyfikacji, ojciec wyparł go się, z uporem manjaka twierdząc, że syn jego został przez jego urojonych wrogów przekupiony, wołając: „Mój syn kłamie! To jest idjota! On nie byłby w stanie dwóch wierszy napisać!

Można się nazywać nawet Ireland, lecz by być sławnym i wielkim, należy koniecznie posiadać iskrę bożą, iskrę genjuszu a to, że 17-letni chłopak obałamucił poważnych krytyków, świadczy najlepiej o tem, że rację miał prawdziwy Szekspir ustami Hamleta wołając: „Głupstwo przyświeca wszystkim, jak słońce!".

Mgr. Anna Nichthauser.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.
CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 17 **Niedziela, 24 kwietnia 1938** **Rok IV**

ASY NUMERU 17-GO:



„Kwiecień, plecień, wciąż przeplata: trochę zimy, trochę lata" — oto powiedzenie, które z trudem zastosowaćby można do obecnej aury na nizinach. W górach bowiem w dalszym ciągu panuje Królewna Śnieżka, goszcząc w granicach swego państwa niezliczone rzesze narciarzy. Na zdjęciu: Znani sportowcy krakowscy pp. Marja Maierówna i mgr. Józef Latacz podczas wycieczki na Hali Pysznej.

Fot. J. Latacz — Kraków



OD KOLEBKI DO CMENTARZYSKA SAMOCHODÓW

Szczególną satysfakcję daje nam śledzenie rozwoju wielkiej i niepospolitej indywidualności. Poznawanie skromnych początków i poszczególnych etapów karjery, zawisłej nieraz od szczęśliwego a przypadkowego zbiegu okoliczności, jakże pobudza naszą fantazję, wzrusza, i niekiedy napełnia dumą. Kult dla herosów i „führerów" różnego rodzaju jest tak stary jak ludzkość. Nie ulega jednak wątpliwości, że dzisiaj przeżywamy okres szczególnego natężenia tego kultu. Nietylko zdarzenia polityczne są tega dowodem. Także i w literaturze największe powodzenie mają teraz „vies romancées".

Przeważnie przedmiotem zachwytu najszerszej publiczności są ludzie. Pomału jednak zdobywamy się na zainteresowanie i podziw dla niektórych wynalazków i pomysłów. Jestem pewny, że w miarę dalszego rozwoju techniki staną się modne biografje rozmaitych wielkich wynalazków (podkreślam wyraźnie: wynalazków, a nie wynalazców). Będziemy się coraz więcej interesować historją jakiegoś pomysłu, różnemi kształtami, które przybierał, jego przygodami. Zaczynają się już pojawiać powieści, poświęcone takim szczególnie wybitnym indywiduom techniki lub nauki. Niedawno wydana książka o radzie jest przykładem kształtowania się nowoczesnej mitologji, której bohaterami będą niektóre substancje szczególnie ważne, lub nadzwyczajne wynalazki. Takim kandydatem do biografji, opiewającej żywot naprawdę wiekopomny, jest samochód.

Książka, obrazująca narodzenie się dzisiejszego samochodu, jego szczególne drogi rozwoju aż do obecnego stanu rokwitu i wszechwładnego panowania nie została jeszcze napisana. A przecież ciekawy jest ogromnie niebywały wprost rozwój tego wynalazku w ciągu kilkudziesięciu zaledwie lat. Jeśli z końcem 1937 r. było na świecie przeszło 45 miljonów pojazdów mechanicznych, a z tego 42.5 miljona samochodów, i w ostatnim roku przyrost wynosił 2.5 miljona na całym świecie, to gdy wszystko zapowiada, że przyrost ten będzie coraz większy, możemy śmiało powiedzieć, iż wynalazek ten jeszcze nie osiągnął szczytowego punktu rozwoju. Jednem słowem samochód nie dobiegł jeszcze do mety swego żywota.

Musi być coś szczególnie porywającego i pociągającego w jakimś wynalazku, jeśli w ten sposób się rozpowszechnia. W dodatku nietylko ilość samochodów się powiększa, ale także jakość ich ulega ciągłym zmianom i to zmianom na lepsze. Jakże skromne były początki tej karjery. Wprawdzie już w XV, XVI i XVII stuleciu widziano w Chinach, w Anglji, w Holandji i w Niemczech wozy, które poruszały się same bez żadnej widocznej siły pociągowej. Były to poprostu zwyczajne, a raczej ozdobne karety z ukrytemi wewnątrz ludźmi, którzy wozy te popychali. Szczególnie podczas zabaw ludowych i dworskich pojawiały się te dziwaczne pojazdy, a w nich ujawniały się ukryte marzenia ludzkości. Od wieków bowiem dążono do pokonywania przestrzeni, do swobodnego poruszania się, powiększenia zakresu działania swoich zmysłów i organów. Droga od wierzchowca, wielbłąda i słonia do dzisiejszego samochodu świadczy o tem najlepiej. Ludzie objawiali też od wieków tendencję do przeciwstawiania się naturze i pokonywania jej praw. Skoro wszystko wskazywało na to, że bez użycia jakiegoś żywego stworzenia nie można przyśpieszyć ruchu, to to właśnie stawało się pobudką do pokonania tego rzekomego ustalonego prawa. I dlatego też z szaloną satysfakcją, ale zarazem ze strachem oglądano pierwsze huczące wehikuły, poruszające się bez współdziałania siły ludzkiej lub zwierzęcej.

Początkowo samochód, a raczej wóz mechaniczny oparty był na prężności ogrzanej pary. Pierwszy



Na lewo: Król Jerzy VI w samochodzie swego dziadka Edwarda VII (Daimler z roku 1899).

Poniżej: Model współczesnego samochodu niczem nie przypomina swego pierwowzoru.





Obecne limuzyny odznaczają się wytwornością linij.

Na lewo: Po podniesieniu maski widzimy dopiero, jak skomplikowaną jest budowa motoru samochodowego.



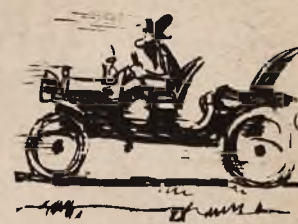






Dzięki samochodom ludzie XX wieku, pracujący w mieście, mogą każdą wolną chwilę spędzić na łonie natury.





Właściwy rozmach wzięło wszystko od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy niezależnie od siebie Daimler, Benz i Markus zbudowali pierwsze samochody, oparte na silniku wybuchowym, który stał się przełomowym w dziejach automobilizmu. Samochód wszedł w orbitę sportu, jako czynnik wzbudzający współzawodnictwo olbrzymiej ilości ludzi, całej masy techników i sportowców. Pierwszy głośny wyścig samochodowy urządzony przez „La Petit Journal" w r. 1895 jest już faktem charakteryzującym dalszy rozwój samochodu. Wyścigi samochodowe stały się niemniej pasjonujące niż wyścigi rumaków. Na samochodzie można stwierdzić, jak ogromne znaczenie ma właśnie współzawodnictwo.

Trudno właściwie powiedzieć, czyim wynalazkiem jest dzisiejszy samochód. Tysiące konstruktorów, techników, chemików, zdolnych wynalazców współdziałało nad stworzeniem tego pięknego dzieła. Zarówno wynalazca opon jak i konstruktor silnika, ten co wprowadził benzynę jako paliwo i t. d. — wszyscy oni współpracowali, mimo, że często ze sobą współzawodniczyli.

Niema też końca ulepszeniom. Coroczne wyścigi samochodowe w różnych krajach są jakgdyby manewrami, wykazującemi stopień sprawności i zdatności i śledzone są szczególnie intensywnie przez konstruktorów. którzy wypatrują każdy drobiazg, nadający się jeszcze do ulepszenia i zmiany. Nic więc dziwnego, że przy tak szalonem zainteresowaniu i bezwiednie zorganizowanej współpracy

Dokończenie na str. 6-tej.

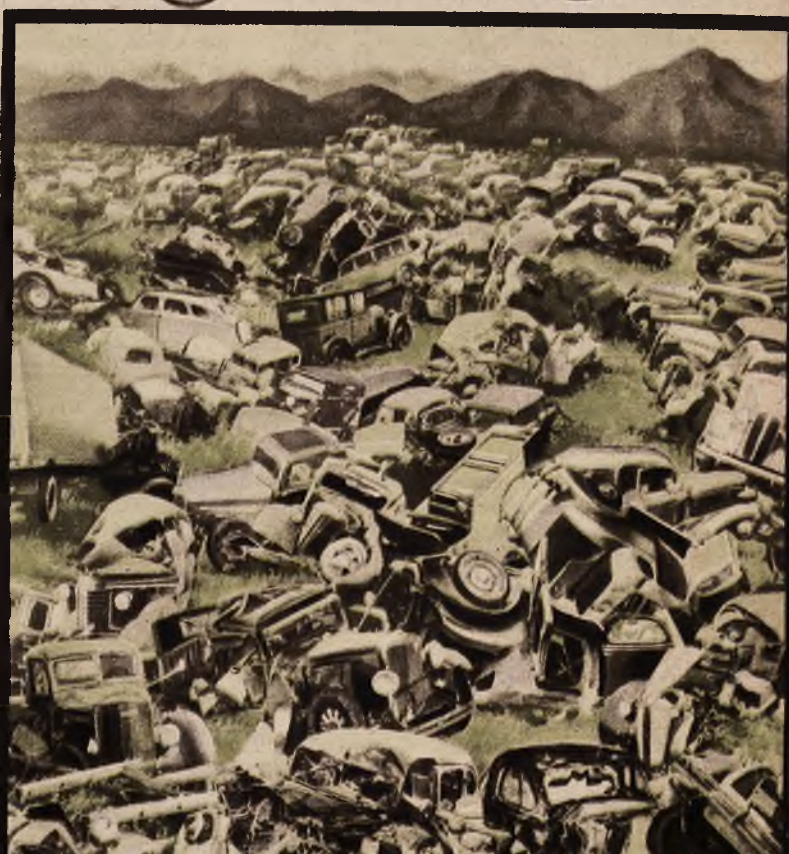
Poniżej: „Coupé interieur", model limuzyny, używanej w mieście.





Strój automobilistki ulegał takim samym ewolucjom, jak wygląd samochodu.

Na prawo: Jednym z grobów współczesnej cywilizacji — to amerykańskie cmentarzysko samochodów.



taki wóz zbudował w r. 1769 Francuz Cugnot. Od tego czasu coraz częściej pojawiały się takie kopcące, huczące i szybko rozlatujące się kociołki ruchome. Wynalazek parowozu dokonany przez Stephensona w r. 1827, był skądinąd epokowy w dziejach komunikacji. Właściwie był to już przecież pojazd mechaniczny w całem tego słowa znaczeniu, ale jeszcze ciągle zbyt krępujący i związany ze skomplikowaną organizacją, a co najważniejsze z siecią torów. Niemniej jednak wynalazek Stephensona stanowił poważny krok naprzód także i w rozwoju samochodu jako takiego.

Sto lat temu poruszało się po ulicach Londynu kilkadziesiąt samochodów parowych kopcących i straszących ludzi, którzy w popłochu uciekali za zbliżaniem się takich potworów. Nie dziw więc, że w r. 1865 zabroniono wszelkim samochodom poruszania się z większą szybkością, niż 2 mile angielskie po ulicach miasta, a 4 mile ang. na szosach. Szybsze tempo uważano już za niebezpieczne dla pasażerów i otoczenia. Takie to były początki karjery samochodu.



100-LECIE CZARDASZA



Chłopi węgierscy tańczą czardasza w malowniczych strojach narodowych.

Poniżej: Portret muzyka węgierskiego Marka Rozsavölgyi, który przed stu laty skomponował pierwszego czardasza.



W tym roku mija 100 lat od chwili, gdy powstał jeden z najpiękniejszych tańców świata — czardasz węgierski. Ciekawem jest, że nie stracił on na przestrzeni 100 lat swego istnienia nic z aktualności, a nawet ostatnio zaczyna być coraz bardziej lubiany i tańczony, nawet daleko poza granicami Węgier. Turyści, zwiedzający piękny kraj Arpadów, uczą się pilnie czardasza i potem chętnie się nim popisują w swych krajach ojczystych. Muzykę do pierwszego czardasza skomponował znany swego czasu muzyk węgierski, Marek Rozsavölgyi. Forma choreograficzna datuje się jeszcze z znacznie dawniejszych czasów, bo wzorowana była na starym tańcu żołnierskim „Toborzö". Początkowo tańczono czardasza tylko w sferach towarzyskich Budapesztu i większych miast Węgier. Potem z biegiem lat coraz częściej można go było oglądać na zabawach wiejskich, a dziś czardasz uchodzi za narodowy taniec węgierski.

J. L.

Poniżej: Strona tytułowa wydania nutowego pierwszego czardasza.

Zdjęcia: Presse Photo Service Inkey — Budapeszt



Dokończenie ze str. 5-ej.

całej ludzkości dzieło staje się coraz doskonalsze.

Nasza generacja pamięta jeszcze potężne wrażenie, jakie wywierały pierwsze samochody na ulicach miast. Już z daleka słychać było ogromny stukot i terczenie nadjeżdżającego „giganta", który z bliska jakże niepokaźnie się prezentował. Zwyczajna „drynda" dorożkarska, z umieszczonym gdzieś pod kozłem motorem — to było wówczas ostatniem słowem techniki. Gdy znikał, długo jeszcze widać było chmurę dymu o dość nieprzyjemnym zapachu. A dziś. „Quantum mulatus ab illo"! Jakże odmienny jest dzisiejszy, aerodynamiczny samochód, który wcina się w masę powietrza „delikatnie", tak że ono prawie nie hamuje jego pędu, lecz „uprzejmie" na bok się usuwa. Nowoczesna limuzyna, kabriolet, roadster, czy coupé intérieur, dostosowane są dzisiaj do potrzeb mieszkańców miast, wytwornej pani i eleganckiego dżentelmena, nie mówiąc już o wyścigówkach, w których często wygodę poświęca się dla szybkości. Dzisiaj szybkość nie jest zresztą już przywilejem wyścigówek. Nowoczesne nawet tańsze samochody 1.5 litrowe rozwijają szybkość 110 km. na godzinę, a zużywają zaledwie 10 litrów benzyny na 100 km. Wóz o pojemności 1.1 litra, osiąga łatwo ponad 95 km na godz. A trzeba pamiętać, że jest to już szybkość orkanu!

Wielkie wynalazki mają to do siebie, że działają ożywczo i pobudzająco na powstawanie innych wynalazków. Stają się podstawą rozwoju bardzo wielu gałęzi przemysłu. Tak właśnie było i z samochodem. Przypomnijmy sobie tylko, ile zawdzięcza automobilizmowi rozwój przemysłu gumowego, naftowego, stali szlachetnych, wyrób lakierów, metali lekkich i t. d. A budowa dróg? Nowoczesne drogi są właściwie dziećmi samochodu. Były one już pogrążone i zapomniane przez Boga i ludzi, zwłaszcza gdy rozwinęła się sieć kolei żelaznej. Renesans swój zawdzięczają tylko ruchowi samochodowemu. Wspaniałe autostrady, opasujące coraz więcej krajów na świecie, zmieniają zupełnie warunki bytu mieszkańców tychże krajów. Możność przebycia tysięcy kilometrów w ciągu kilkunastu godzin zmieniła wprost stosunek człowieka do przestrzeni i stanowi właściwie jakby najlepszą zapowiedź zjednoczonych stanów Europy, tak jak w Ameryce znakomite szosy samochodowe zbliżają do siebie i łączą mieszkańców Kalifornji z mieszkańcami stanu nowojorskiego, mieszkańca Florydy z mieszkańcem Ohio.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie właśnie samochód najbardziej się rozpowszechnił, gdzie z końcem r. 1937 istniało przeszło 27 miljonów samochodów, widzimy zarazem zjawisko będące poniekąd odwrotną stroną „pięknego medalu". To cmentarzyska samochodów. Jakżeż ponure myśli nas opanowują, gdy widzimy że także i ten piękny twór nowoczesnej techniki nie jest niezniszczalny i staje się wkońcu martwym, nieużytecznym i porzuconym gratem.

Ale „l'auto est mort, vive l'auto". Możemy pocieszyć się, że takie cmentarzyska znajdują się i na dziedzińcach wielkich fabryk samochodów, które zużytkowują wszystkie części starego samochodu dla wytworzenia nowych, pięknych i okazałych wozów. Na ruinach powstaje nowe życie.

Rozwój samochodu jeszcze się nie zakończył. Karjera tego genjalnego wynalazku wykaże zapewne jeszcze niejeden krok ku nieznanej doskonałości. Rozważania jednak na temat przyszłego rozwoju automobilizmu wchodzą już poniekąd w dziedzinę utopji.

Inż. J. Anisfeld

KĄCIK FILATELISTYCZNY



W pierwszym rzędzie u góry: Nowy znaczek szwedzki, wydany z okazji 250-lecia urodzin Swedenborga. W drugim rzędzie: Najnowsze znaczki sowieckie W trzecim: Znaczki narodowej Hiszpanji, wydane dla Tangeru. W czwartym rzędzie: Najnowszy znaczek niemiecki, wydany z okazji „Anschlussu", między znaczkami księstwa Liechtenstein.

Od czasu do czasu zbierać będziemy w „Kąciku" także t. zw. „kwiatki z oślej łąki", bo i we filatelistyce spotykamy się z niemi dość często. Tak np. wprowadzony przez pisemko „Wędrowiec" dział filatelistyczny podaje rewelacyjne wiadomości o rybach na znaczkach księstwa Monaco, a poza tem autor (nieznany) wykazuje nadzwyczajną znajomość zoologji, zaliczając do ryb... fokę i naturalnie... wieloryba!

Jest sobie firma filatelistyczna, której właściciel mówi, że woli kupić, aniżeli sprzedać. Takie dictum zachęca naturalnie każdego, kto ma ochotę nabyć tam coś dla siebie, aby więcej tam nie przyjść i amator udaje się oczywiście wprost do innego sklepu. Bo jakżeż tu kupować skoro nowa serja znaczków dobroczynnych Luksemburgu kosztuje normalnie 3 złote, a w witrynie „filatelji" widnieje bezwstydna cena 5 zł. Zapewne, że doświadczony zbieracz nie kupi sobie uszkodzonego znaczka za 80% ceny idealnego egzemplarza, ale jeśli się żąda za sztukę, pozbawioną znacznej części „uzębienia" tyle samo omal, co za doskonałą, wówczas przekracza to granice etyki kupieckiej. Zawód kupca-filatelisty jest bezwątpienia bardzo trudny i często nie miewa on tyle dochodu, ile mógłby zdobyć gdzieindziej, choćby za posiadaną znajomość obcych języków. Poza tem jednak trzeba mieć pewien kapitał obrotowy, bo sam spryt jeszcze do niczego nie doprowadził, no i umieć się grzecznie obchodzić z klientami, a nie twierdzić, że się ma dany towar... w domu lub we własnym albumie. W każdym razie powinien kupujący zawiadomić o niewłaściwem wykonywaniu „Związek Polskich Kupców Branży Filatelistycznej".

Trudno też wytłumaczyć wysokość ceny w Polsce, bo stawka 10 gr. za frank Yverta lub 40 gr. za markę Michla jest do przyjęcia tylko przy egzemplarzach luksusowych, i np. w Belgji lub Francji znaczki są bez porównania tańsze.

W ostatnim czasie notujemy znowu sporo nowości, przyczem Rosja sowiecka nie ustaje w wydawaniu seryj propagandowych, a obie Hiszpanje — prześcigają się także pod tym względem. Całe szczęście, że Hiszpanja od r. 1934, to właściwie dla polskich filatelistów „terra incognita", bo na palcach możemy chyba policzyć tych, którzy entuzjazmowali się serjami zupełnie zbędnemi pocztowo — a przy fantastycznym zupełnie „bałaganie", który zapanował w początkowych fazach wojny. Trudno dzisiaj odróżnić ziarno od plewy. **W. H.**

Aukcje: Dorotheum Wien, Dorotheergasse 11. W związku ze zmianą „régime'u", ceny notowane będą już tylko w markach niemieckich, najbliższe terminy 28 i 29 bm. Balasse, Belgja, Bruxelles, Rue du Midi 61.

Firma PRZYBORY FILATELISTYCZNE, Kraków, Pierackiego 6, dostarcza nowości po cenach najniższych. Na składzie okładki sprężynowe.

JAKA BĘDZIE MOJA PRZYSZŁOŚĆ?

Czy jest zagadnienie więcej fascynujące, niż kwestja przyszłości? Chyba nie... Jaka będzie moja przyszłość — oto pytanie, które jakże częso sami sobie zadajemy...

W marzeniach staramy się uchylić rąbka tajemnicy, pilnie strzeżonej przed nami — tajemnicy dnia jutrzejszego. Marzymy, że będzie tak właśnie, a nie inaczej — tak właśnie, jakbyśmy chcieli, żeby było....

Zależnie od tego, kim jesteśmy, marzymy o miłości albo o wielkiej szansie życiowej, o sukcesach artystycznych, o zdobyciu pracy, o większym zarobku, o podróży, o zamążpójściu... Marząc podstawiamy mimowoli pod swe osoby postaci z powieści właśnie czytanych, czy z filmu, na którym byliśmy ostatnio. Życie potem spełnia niekiedy niektóre z marzeń, innych nie spełnia — ale jakoś godzimy się ze wszystkiem i... marzymy znowu...

Pragniemy jednak czegoś więcej od marzeń. I dlatego fascynują nas zawsze „rzeczy tajemne" i lubimy ocierać się o nie, rozmawiać na ich temat, z lękiem stajemy przed ich obliczem. Pociągają nas „wtajemniczeni", którzy „znają przyszłość".

Jakże częstą rozrywką w towarzystwie jest chiromancja czy grafologja... Jeśli znajdzie się wśród nas ktoś taki, co „posiadł" tajemnicę tych „nauk" — obstępujemy go kołem i prześcigając się wzajemnie, podsuwamy mu pod nos nasze dłonie lub próbki pisma naszego, czy bliskich osób, o których pragnęlibyśmy czegoś się dowiedzieć.

Dla rozrywki, niepozbawionej jednak pewnych tajemnych wzruszeń, udajemy się też czasem do wróżek. Pełno ich jest, ogłaszają się w pismach lub małemi afiszykami na ulicach, albo ulotkami. Im cięższe następowały czasy, tem więcej tych wróżek zjawiało się w suterenach domów, w ubogich izdebkach, pełnych zapachów z balji. Idziemy tam „pour la hec" — ale podświadomie myślimy sobie, że może... może jednak... — I zdumiewa nas jakiś zgodny z rzeczywistością szczegół, powiedziany przez taką wróżkę, a nie zdajemy sobie sprawy z tego, że jest to jakiś szczegół wprost wypisany na naszej twarzy, naszem odzieniu, w naszem zachowaniu się...

Wśród plejady jednak takich domorosłych wróżek, spotykamy — bardzo rzadko — osoby, posiadające jakiś „dar specjalny". Osoby te istotnie mówią dużo o nas, naszych bliskich i naszej przyszłości, mówią też wiele zdumiewających rzeczy o naszej przeszłości. Nie wiemy, jak to się dzieje, że ktoś nam obcy i pierwszy raz widziany tyle wie o nas — ale tem więcej pociąga nas ta siła tajemna — pociąga jak każda rzecz niezbadana, w której orbitę zostaliśmy



Walet karo jako uosobienie wierności i król pik jako demon zła — dwie karty z oryginalnej talji, wykonanej przez Marję Niedzielską.

wciągnięci.

Osobami temi zajmuje się nauka, bo — jak wiadomo — nauka o tych właśnie tajemnych sprawach rozwija się z roku na rok i dokonuje coraz więcej zastanawiających odkryć i sformułowań. I nauka ta nie wyklucza wcale istnienia w nas ukrytych sił i zaznacza, że u pewnych jednostek i w pewnych warunkach te wewnętrzne talenty wykształcają się nadzwyczajnie.

Od pewnego czasu przebywa w Krakowie p. Sabira Churamowicz, jasnowidząca. To wszystko, co mówi ona o sobie i swych doznaniach, o „metodzie" swego jasnowidztwa, jest istotnie zdumiewające — a jeszcze więcej zastanowić muszą jej słowa o przyszłości poszczególnych osób, jej przewidywania, jej „oko wewnętrzne", które widzi nawet to, co w nas jest głęboko ukryte — i to tak głęboko, że nieraz sami nie zdajemy sobie z tego sprawy — lub nie chcemy zdawać sobie sprawy...

Różni wróżbici i wróżki normalnej kategorji posługują się — kartami. Kabała, tajemna mowa kart ze Wschodu, jest przez nie wykonywana z równą nonszalancją jak monotonnością. List w drodze, wysoki brunet, zawistny blondyn i wielka droga lub też pieniądze i śmierć w rodzinie — oto stałe powiedzonka. Znamy je na pamfęć i nie przejmujemy się niemi.



Chiromantka odczytuje z ręki przyszłość...

Ale jest też inna kabała, nie ta z suteryn, jest Wielka Kabała, gdzie kryją się tajemnice, zebrane w ciągu wieków, przez którą mówią nieodgadłe siły.. P. Churamowicz widzi wszystko w kuli szklanej, ale niekiedy sięga też po karty, wykłada Wielką Kabałę, chociaż sama nie bierze jej zbyt poważnie.

Obecnie ta kabała p. Churamowicz zyska wspaniałą oprawę. Oto znana artystka-malarka krakowska, p. Marja Niedzielska, wykonała dla niej talję kart — 36 kart ręcznie malowanych akwarelą i temperą. Zarówno kompozycja tych kart, jak wykonanie, zadziwia pomysłowością, wdziękiem, sztuką i pracowitością. W kartach tych uwidacznia się tajemny duch Wielkiej Kabały, sięgającej w głąb wieków, aż gdzieś do Chaldei i Egiptu...

Talja tych niezwykłych kart zawiera karty od szóstki do asa. Szczególniej zadziwiają — oczywiście — figury. Każdy król, dama czy walet ma inny wyraz, reprezentuje co innego, a zawsze zgodnie z duchem figury dobrym czy złym, jak każe kabała...

Poszczególne rodzaje kart noszą znaki astrologiczne — bo gwiazdy łączą się z kartomancją. Króle mają znaki Marsa, damy — Wenery, walety — Księżyca, asy — Słońca, a karty od szóstki do dziesiątki — Urana, Merkurego, Neptuna, Saturna i Jowisza.

Przyjemnie byłoby, gdyby te właśnie tak piękne, wysoce artystyczne i niezwykłe karty, wykładane w Wielkiej Kabale, odpowiedziały na pytanie:

— Jaka będzie moja przyszłość?

W. zech.



Figury karciane, zaprojektowane przez znaną artystkę-malarkę krakowską Marję Niedzielską, odbiegają daleko od sterotypowych postaci, jakim zwykliśmy powierzać nasz los w grze, gdyż dostosowane zostały przez artystkę do prastarych typów wschodniej kabały. Od lewej: Dama karo, uosobienie dobroci i łagodności, walet kier wcielenie namiętnej miłości i apoteoza zła — dama pik.

TAJEMNICA WIEKÓW

ROMAN BACH-ŻELEWSKI

N·O·W·E·L·A

Ze snu zbudziło mnie pukanie i głos przyjaciela:

— Czy można wejść?

— Proszę cię bardzo! Serwus. Siadaj i zapal papierosa, leżą na stole.

— Dziękuję. Wysypiasz się zdrowo, niema co mówić. Ja, jak na rolnika przystało, choć ojciec niewiele pozwala sobie pomagać, wstaję o czwartej rano. No, ale mieszczucha to nie obowiązuje, zwłaszcza, gdy przyjechał na urlop po całorocznem wdychaniu prochu ze szpargałów sądowych. Cóż ci się śniło? To ważna rzecz, gdy się pierwszy raz pod nowym dachem śpi!

— Śnić mi się nic nie śniło, choćby dlatego, że kiepsko spałem i gdybym był wiedział, że ty już jesteś na nogach, dawno byłbym wstał. Muszę ci bowiem powiedzieć, iż spotkało mnie tu coś, czego zupełnie nie oczekiwałem, a co wprawiło mnie w prawdziwe podniecenie, zresztą jak najmilsze.

— To ciekawe, bo gdyśmy się wieczorem rozstawali, nic mi nie mówiłeś, ani też nie zauważyłem tego po tobie.

— Bo przyczyna powstała później.

— Dlatego też właśnie jestem tak bardzo zaciekawiony, bo rozstaliśmy się po godzinie dziesiątej wieczorem, teraz zaś jest, jeśli się nie mylę, siódma rano, w międzyczasie zaś innych wrażeń prócz marzeń sennych normalnie się nie doznaje.

— A jednak właśnie w tym czasie, a dla ścisłości wkrótce po pożegnaniu się z tobą zaszło to coś. Nie będę już dłużej nadużywał twej cierpliwości. Otóż mając, jak to zresztą w ciągu tylu lat przyjaźni miałeś sposobność zauważyć, zamiłowanie do wszystkiego, co pachnie dawnemi czasy, znalazłszy się w tym pokoju, urządzonym w stylu Biedermaier, z zapałem oddałem się rozmyślaniom nad tem, coby za ciekawe rzeczy opowiedzieć mogły te wszystkie meble i ten kominek, gdyby były obdarzone mową. I oto w trakcie tych niezbyt oryginalnych ani głębokich rozważań, spostrzegłem na kominku stojącą szkatułkę — tu wskazałem Andrzejowi prostą w kształcie i ornamencie z inkrustacją jakiemś jasnem drzewem skrzyneczkę — Odrazu wydała mi się znacznie starsza wiekiem od mebli. Nie roszczę sobie bynajmniej pretensji do znawstwa i wrażenie to było spowodowane wyłącznie prostotą kształtu i ornamentu, która jednak mogła równie dobrze wypływać z nieudolności współczesnego nam twórcy. Dość, że wziąłem ją do rąk i zacząłem oglądać z wszystkich stron, lecz nic bardziej godnego uwagi nie spostrzegłem. Chciałem ją już odłożyć na miejsce, gdy wydało mi się, że jest jakby zbyt płytka w stosunku do swych rozmiarów, zmierzyłem ją więc przy pomocy nożyka do rozcinania papieru i przekonałem się, iż istotnie dno było trochę grubsze niż ściany. Wydało mi się to dziwne i przyszła mi na myśl możliwość istnienia skrytki. Wprawdzie, jak mi się zdaje, moda skrytek w biurkach, sekretarzykach i innych meblach doszła z Francji do Polski dopiero w wieku osiemnastym, a ja skwalifikowałem czas powstania skrzyneczki na XVI lub XVII wiek, ale to nie wykluczało, by ktoś wcześniej skrytek nie konstruował. Zacząłem więc szukać jakiegoś zameczka, sprężynki, lub wreszcie główki od szpilki tak spopularyzowanej w sensacyjnych powieściach. Pukałem, stukałem, naciskałem miejsce koło miejsca, lecz wszelkie próby zawodziły, zniechęciłem się więc zupełnie. W tym jednak momencie przyszło mi na myśl, że w tak prymitywnym mebelku i skrytka, jeśli wogóle istnieje, też musi być zupełnie prymitywna. Wziąwszy więc ów nożyk i swój scyzoryk, spróbowałem wcisnąć ostrza między ścianki a denko i rzeczywiście udało mi się to, a co więcej, ku mej radości dno drgnęło i dało się powolutku wyciągnąć. Przeczucie mnie nie zawiodło — w szkatułce była skrytka! Denko było podwójne, składało się z dwóch cieńszych od ścianek deseczek, między niemi zaś była wolna przestrzeń, niezbyt duża, ale wystarczająca do ukrycia jakiegoś drobnego przedmiotu. A w skrytce znajdowały się te oto papiery!

Podałem mu trzy arkusze żółtego pergaminu, pokryte rudemi plamami, wywołanemi zapewne przez wilgoć, zapisane staroświeckiem w kształcie i pisowni pismem, wyblakłem lecz czytelnem. Andrzej wziął kartki do ręki z widocznem niedowierzaniem.

— Ejże, czy to nie żart? Wierzyć mi się nie chce, by w tej brzydkiej szkatułce, zachowanej tylko przez pietyzm dla szeregu pokoleń, który miał ją w posiadaniu, mogło się coś tajemniczego znajdować!

Przebiegł pismo oczyma i ze zdziwieniem spojrzał na mnie.

— Cóż to jest do djabła? Najpierw niezrozumiałe zdanie „Historye ucieszne o zacney królewnie Banialuce", potem szereg cyfr rzymskich i arabskich przeplecionych wyrazami polskiemi i łacińskiemi, nie mającemi zresztą żadnego związku i wreszcie podpis mego przodka wraz z datą!

— Według wszelkiego prawdopodobieństwa jest to jakaś szyfrowana notatka. Dotyczy ona niewątpliwie rzeczy ważnej, jak na to właśnie wskazuje użycie szyfru i umieszczenie w skrytce. Nie dziwisz się już teraz, że nie mogłem spać? Mam nadzieję, iż przy twej pomocy odgadnę zagadkę. Czy nic nie wiesz o tym swoim przodku... jakże to on się podpisał? Aha! Bohdan Jerzy Semeński.

— Wiem o nim tylko to, co ojciec, to znaczy, że żył kiedyś, nic więcej, a to ci chyba wiele nie pomoże?

— Istotnie. Szukajmy innej drogi do rozwiązania tajemnicy. Przychodzi mi na myśl, że owe słowa, znajdujące się na początku tekstu: „Historje ucieszne o zacnej królewnie Banialuce" są może kluczem szyfru. Czy one ci nic nie mówią?

— Chyba to tylko, że słowo „banialuka" jest synonimem niedorzecznej gadaniny i kto wie, czy nie jest to w tym wypadku przysłowiowy nomen omen. Czekaj jednak! Coś sobie przypominam! Zdaje mi się, iż w którymś tam wieku ukazało się dziełko Morsztyna czy kogoś innego, pod tym tytułem!

— Masz rację! I ja sobie teraz to przypomniałem, z tą jednak różnicą, iż była to jedna z powieści zawartych w zbiorze pod wspólnym, lecz odmiennym tytułem. Więc jednak zrobiliśmy krok naprzód. W tej książce należy szukać rozwiązania zagadki!

Andrzej stopniowo okazywał coraz więcej zainteresowania i jakby starał się gorączkowo sobie coś przypomnieć. Nagle uderzył się po kolanie i zawołał:

— Może ta książka jest u nas! Swego czasu, przed laty porządkowałem naszą bibljotekę i zdaje mi się, iż wśród kilku białych kruków od dziesiątków i więcej lat w naszym rodzie pozostających napotkałem ową Banialukę!

Skoczyłem z łóżka na równe nogi i szybko zacząłem się ubierać.

— Chodźmy jej szukać!

— Czekaj, nie spiesz się, ona nam nie ucieknie! Ubierz się spokojnie, następnie zjesz w stołowym śniadanie, które zaraz każę ci podać, a potem dopiero udamy się do bibljoteki.

Wyszedł, by zarządzić podanie śniadania, ja zaś, choć uznałem słuszność jego zdania, nie mogłem się powstrzymać, by dokonać „obrzędu", jak to nazywam, ubierania się ze zwykłą mi powolnością i swego rodzaju namaszczeniem. Śniadanie również połkną-

łem raczej, niż zjadłem i wreszcie znaleźliśmy się w bibljotece. Był to dosyć duży pokój, którego ściany zastawione były półkami pokrytemi książkami. Na zbiór ten składały się całe pokolenia Semeńskich, mających widocznie wielkie zamiłowanie do literatury. Andrzej przyniósł katalog i rzeczywiście było w nim wymienione dzieło Hieronima Morsztyna „Antypasty małżeńskie". Wyszukaliśmy je i z radością prawdziwą znaleźliśmy tam ową „Historję Banialuki". Pierwszy to raz chyba nie zwróciłem większej uwagi na prawdziwego białego kruka, jakim było to pierwsze wydanie z 1650 roku, lecz z niecierpliwością patrzyłem przez ramię Andrzeja, kartkującego ową „Banialukę" w poszukiwaniu jakichś notatek, znaków czy innych wskazówek do szyfru, ale niestety nietylko tam, ale w całej książce nic nie znalazł.

— Albośmy złą drogę wybrali, albo tu chodzi o inny, zaginiony egzemplarz.

— Tego nie myślę, bo któżby, zwłaszcza w tamtych czasach nabywał do prywatnej bibljoteki dwa egzemplarze tego samego dzieła. Musimy raz jeszcze uważnie przeczytać rękopis. Może znajdziemy coś, na co przedtem nie zwróciliśmy uwagi. Zastanówmy się nad temi cyframi. Pierwsza jest napisana liczbami rzymskiemi, druga arabskiemi, trzecia i czwarta znowu rzymskiemi, piąta arabskiemi i znowu dwie rzymskiemi... co za dziwna systematyczność w następstwie cyfr! Gdzieniegdzie widnieją słowa polskie i łacińskie. Popatrz! Występują one zawsze między dwiema cyframi rzymskiemi, rozbijają te pary. Nasuwa mi to na myśl, że każde trzy cyfry, a to rzymska, arabska i znowu rzymska oznaczają jedno słowo! Jak myślisz?

Andrzej zastanowił się chwilę, wreszcie odpowiedział:

— Rzeczywiście takby wyglądało, ale wówczas owe słowa musiałyby składać się z trzech liter czy zgłosek, a trudno jest przypuścić, by aż tyle można było ich zebrać i połączyć jakimś sensem!

— To istotnie trudno przypuścić, wobec czego przyjmijmy, że cyfra nie oznacza ani litery ani zgłoski, lecz coś całkiem innego. Czekaj! Może pierwsza oznacza stronę, druga, łacińska wiersz, trzcia, rzymska słowo, o które chodzi?

— To nie jest wykluczone. W każdym razie spróbować możemy. Ponieważ jednak nie wiemy, czy wiersze liczyć trzeba od dołu, czy od góry, więc musimy obie możliwości wziąć pod uwagę, a potem odrzucimy to, co było mylne. Ja będę dyktował cyfry, ty wyszukuj i zapisuj.

W wielkiem napięciu przystąpiliśmy do pracy dosyć mozolnej, a szczególnie dużo czasu zabierającej. Nie zdawaliśmy sobie jednak sprawy z trudu, tak byliśmy nią pochłonięci, gdyż ku szalonej radości spostrzegliśmy, że jesteśmy na dobrej drodze. Szybko też połapałem się, iż ów Bohdan Semeński, by lepiej zakonspirować treść, liczył wierwsze raz od góry, raz od dołu. Wreszcie skończyliśmy.

— Słuchajno! — rzekł Andrzej, zaglądający mi przez ramię. — Cóż to za dziwna mieszanina przypadków, czasów, trybów i osób? Może tu jest coś nie w porządku?

— Wszystko jest dobrze, tylko twój przodek, używając tego szyfru, był zależny od formy gramatycznej słów zawartych w książce i dlatego ona nie zawsze zgadza się z treścią, niektórych zaś słów wogóle znaleźć nie mógł i te podał w rękopisie w pełnem brzmieniu. Teraz, kierując się sensem, wygładzę owe niedociągnięcia i pisownię przerobię na bardziej współczesną dla łatwiejszego zrozumienia treści.

Zabrałem się do przepisywania z zapałem, Andrzej zaś, nie mogąc się doczekać końca, w miarę jak pisałem, czytał mi przez ramię. Skończywszy, odczytałem treść tego dziwnego dokumentu. Brzmiał on w sposób następujący:

„Który będziesz czytał te słowa, kość z kości moich czyli obcy, bliski w czasie czyli daleki, choćby ciekawość rodzajowi ludzkiemu właściwa pchała cię, poniechaj badania, zali one prawdziwemi są, jeślić zbawienie duszy drogiem jest! Żem swojej nie zgubił, oczywista w tem opieka Pana i Maryji, w poświęcony Której dzień 15 Augusti odprawowało się co opiszę. Tedy dnia owego wybrałem się rankiem z pieski na spacer ku wzgórzu Piekielnikiem zwanemu. Gdym tam doszedł, zastałem już one węszące w jednym miejscu w cieniu dębu, co jakem już wprzód dostrzegł, zawsze tam czyniły. Wraz też myśl mi przyszła, którą co jawnem teraz jest, szatan mi podszepnął, by zobaczyć, coć tam jest. Skrzyknąwszy kilku chłopów, kopania w onem miejscu jąć się im kazałem, co ze cztery pacierze czynili. Jako w benewolencji Swej darował mi Pan ową violentiam dnia świętego, po kres żywota mego dziwić się nie przestanę. Znać szatanowi na duszę chrześciańską nastającemu moc okazać chciał. Ergo jako się rzekło, w kilka pacierzy szczelinę na tęgiego męża dostateczną odkryli, poczem ja gindżał zdobyczny jeno z domu przyniesiony a żagiew smolną wziąwszy, niebaczny iże pieski zjeżone z pola głos dawały wnijść się bojący, samojeden tam intravi. Ledwo krok, dwa postąpiłem, żagiew przygasła, żar a dym sam dając, na piersi zasie ciężkość jakaś padła, aże pot i żyły wyskoczyły i oddech z trudem ogromnym czerpałem. Znać przez Ducha Świętego natchniony, gindżałem na ścianie Krzyż zrobiłem. Mens jakby mi się mącić zaczęła od owych krwi do głowy uderzeń, aleć już koniec był szczeliny. Nad dziesięć kroków ona nie ma, ale wnet w pieczarę wysoką choć nie obszerną przechodzi, gruzem jako i szczelina zawaloną. Tum ujrzał monstrum nieopisane, pod ścianą we śnie leżące, postaci wstrętnej a obrzydzenie budzącej, tak wielkiej, iże wstawszy niechybnie słonia, com go w Warszawie widział gwoli ucieszenia oczu królewskich z zamorskich krajów przywiedzionego, przewyższyłoby. Żagiew tliła ledwo, tedy jeno przód potężny, długą szyję i łeb szpetny, choć mały w komparacji z cielskiem widziałem, ale i tego widoku nadto mi było, bom zaraz coś nieczystego w tem poznał. Nie czekałem ci ja obudzenia szkarady, lecz do ucieczki zawróciłem, w ciemni, bo przy nagłym tym zwrocie żagiew i tego nikłego ogienka zbyła, boki sobie o wystercające głazy obijając. Już też z przerażenia i owych krwi do głowy uderzeń cale nie wiedziałem co czynię. Zdało mi się jeszcze, iż szum a hałas jakby młotów kowalskich słyszę i tuszę, iż to monstrum obudzone, głowę na długiej szyi w szczelinę wraziwszy, szukając mnie, furkało. Co potem było, od karbowego wiem. Ujzał on mnie tuż u wejścia sine conscientia padającego i za kark ułapiwszy na świat wyciągnął, gdzie długo mnie trzeźwili omal krew gwoli z głowy odciągnięcia puszczać mi muszący. Wiemci ja teraz, żem nie co innego jeno wnijście piekielne i strzegącą go szatańską ohydę, jeden chyba z wszystkich in orbe terrarum widział. Słuchy o owem wnijściu zdawna śród ludu krążyć musiały, gdy wzgórze Piekielnikiem nazwano, której nazwy initium nikt jednak explikować mi nie umie. A żem życie z imprezy tej wyniósł, tak tłumaczę, iż monstrum piekielne ów Krzyż gindżałem na ścianie naznaczony ujrzawszy, świętością znaku porażone głowy dalej sunąć nie śmiało. Ja nic ludziom com widział, nie mówiąc, zaraz szczelinę zasypać kazałem, gwoli lepszej affirmacji, iże ohyda owa na świat nie wynijdzie, Krzyż w żelezie kowany, przez kapłana święcony w ziemię włożywszy, a nad onem miejscem foremną figurkę Maryji umieściwszy. Bojąc się, by kto ciekawością wiedziony w moje nie poszedł ślady i duszy nie zgubił, którąbym na sumieniu miał, nikomu słowa nie rzekłem. Że jednak człowiek słaby a próżny jest, żal mi ze świata schodzić przedziwnych tych zdarzeń śladu nie ostawiając, tedy zatajonem pismem to bodaj czynię, do misternej skrzynki w Rawie dla mnie zrobionej chowając. Aleć zaklinam raz jeszcze: który czytać to będziesz, nie szukaj onego nieszczęście a zgubę niosącego miejsca! Amen! Bohdan Jerzy Semeński, miecznik rawski. Dan w Semenówce dnia 28 miesiąca sierpnia r. p. 1665".

Skończyłem czytać i spojrzałem na Andrzeja.

— Albo pan miecznik był żartownisiem pierwszej wody, — odezwał się — który i zza grobu krotochwilami radby się popisywać, albo w opowiadaniu tem jest coś z prawdy. Myślę tu naturalnie o istnieniu pieczary, bo ową „szkaradę" i wejście do piekieł można przyjąć tylko jako wypływ naiwności właściwej ówczesnym ludziom.

— Mnie żart wydaje się mało prawdopodobny, raczej odpowiada mi drugie twoje przypuszczenie. Co się zaś tyczy przeżyć miecznika, to myślę, iż musimy tu uwzględnić nietylko jego psychiczny, ale i fizyczny stan, bo jak wynika z faktu, że pochodnia zaledwie się tliła, powietrze w tej pieczarze musiało być w znacznej mierze pozbawione tlenu, skąd te najrozmaitsze sensacje, których doznawał. Tem tłumaczę także ów szum i hałas młotów tak charakterystyczny przy braku tchu, naprzykład w czasie usypiania pod narkozą. Pan Bohdan sądził, iż to wrażenie pochodzi z zewnątrz i przypisywał je odgłosom pościgu potwora. Otóż myślę, iż wogóle wszystko, co widział, było swego rodzaju złudzeniem, a mianowicie halucynacją wzrokową w stanie oszołomienia. Przyznaję, że sam nie jestem w stu procentach przekonany o słuszności tej hipotezy, a lekarz może wyśmiałby ją, lecz sądzę, że tak najłatwiej sobie jego przygody wytłumaczyć. Ale teraz jak myślisz, poszukamy „wejścia do piekieł", czy też stosownie do życzenia twego przodka poprzestaniemy na jego spostrzeżeniach?

— Ponieważ pobudki, dla których on tego zabrania, są według naszego przekonania niesłuszne, nie widzę przyczyny, dla której mielibyśmy sobie odmawiać tej rozrywki.

— Słusznie. Tylko, że mimo naszych najlepszych chęci może nam się to nie udać, bo wszystko zależy od tego czy kapliczka, ten jedyny wskaźnik jaki nam twój przodek zostawił, istnieje jeszcze czy nie.

— Zgóry mogę ci powiedzieć, znając okolicę ,jak własną kieszeń, że niema jej, ale miecznik zostawił inną jeszcze wskazówkę, której ty jenak nie mogłeś rzecz prosta spostrzec, a mianowicie, że psy kopały ziemię w cieniu dębu. Otóż u podnóża Piekielnika są tylko dwa dęby: jeden nie ma więcej nad kilkadziesiąt lat, nie wchodzi w rachubę, drugi zaś już w czasach pana Bohdana musiał być starem drzewem. Ponieważ nasz poprzednik pisze, że na ów brzemienny w następstwa spacer wybrał się rankiem, nie precyzując czasu ściślej, więc my udawszy się tam także rano, przynajmniej w przybliżeniu będziemy mieli miejsce oznaczone. Dziś i tak nie mógłbym towarzyszyć ci w wyprawie, bo popołudniu dla załatwienia pilnych spraw muszę pojechać do Rawy.

Nie mając wyboru, zgodziłem się na ten plan, choć ciekawość roznosiła mnie poprostu i radbym zaraz zacząć poszukiwania. Przypuszczałem też, że z podniecenia znowu spać nie będę mógł, lecz okazało się, iż potrzeby młodego organizmu są silniejsze od podniet i spałem jak suseł. Jednak Andrzej wcześnie mnie obudził i już przed siódmą byliśmy w drodze. Brodziliśmy w wysokiej trawie łąk, strącając za każdym krokiem

Ciąg dalszy na str. 12.

CZY JESTEM PIĘKNA?

Czy jestem piękna? Czy me oczy
mogą radości blask roztoczyć
i pełnym słońca, wspomnień czarem
rozbłysnąć w twojem życiu szarem?

Czy jestem piękna? Czy mój uśmiech
może pojawić ci się w półśnie
i wyczarować aksamitnie
noc, gdy snem o mnie ci zakwitnie?

A moje nogi, ręce białe — —
czemu nic nie odpowiedziałeś?
czemu u moich stóp przyklękasz?
...no powiedz mi... czy jestem piękna?...

z.



Ciąg dalszy ze str. 10.

ze zdziebeł dziesiątki skrzących się w świetle słońca, jak najpiękniej rżnięty kryształ, kropel rosy. Na widnokręgu, po lewej ręce ścieliły się jeszcze poranne mgły zwiewnym, o dziwnych a pięknych falach welonem, otulając gaik krzewów i niskich drzewek. Cisza i świeże, rzeźkie powietrze i ten pełen uroku krajobraz wywołały we mnie uczucie radości i szczęścia, którym radbym dać wyraz, rzucając się na trawę i zatapiając w niej twarz, wdychując zapach ziemi tak bliską i drogą mi się zdającej. To odezwała się drzemiąca w głębi duszy miłość ziemi, przez długi szereg pokoleń z ziemi i dla niej żyjących, przekazana. Tymczasem dotarliśmy do Piekielnika i wróciła mi świadomość celu wyprawy i zainteresowanie rozwiązywaną przez nas tajemnicą. Owo wzgórze było jednem z małego pasma niewysokich, lecz w tej nizinnej, prawie stepowej okolicy dominujących wzgórz. U podnóża jego rósł, rzucając cień na nie, imponujących rozmiarów dąb, którego pień dopiero kilku dorosłych mężczyzn objąćby mogło. Rzuciliśmy na ziemię przyniesione łopaty, kilof i motykę.

— Jak widzisz, kapliczki niema — odezwał się Andrzej. — Może jednak są jakieś ślady po niej, ułatwiłoby nam to pracę. Musimy od środka cienia zaczynając, badać ziemię cal po calu.

Stosownie do tego planu oddalaliśmy się coraz bardziej od siebie ku krańcom cienia. Było to żmudne zajęcie, bo trzeba było przepatrzeć miejsce koło miejsca, odsuwając na bok pokłady liści, suchych patyków i źdźbła trawy. Wreszcie przekroczyłem granice cienia, lecz pamiętając, że przodek Andrzeja mógł tu być o innej godzinie, a więc gdy cień inaczej padał, nie zrażałem się ujemnym wynikiem poszukiwań i nadal je prowadziłem. Wnet też zostałem sowicie wynagrodzony, natrafiłem bowiem na ledwo widoczny, przegniły szczątek drewnianego słupa, tkwiący w ziemi. Zawołałem Andrzeja.

— Tak, według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie to resztka kapliczki. Spróbujmy tu kopać. Jazda do roboty!

Z zapałem zabraliśmy się do niej i po niedługim czasie kilof Andrzeja uderzył o coś z metalicznym brzękiem. Był to żelazny krzyż. Spojrzeliśmy na siebie.

— Jesteśmy więc na dobrej drodze, a równocześnie mamy dowód, że miecznik nie żartował, bo napewno w takim wypadku nie ośmieliłby się zakopywać krzyża.

— Masz rację — potwierdził Andrzej. — Ale przekonawszy się o jego prawdomówności w tym względzie, nie mogę się opędzić uczuciu, że jednak coś w tej pieczarze widział, choć rozsądek mi mówi, iż to jest nonsens.

I mnie podobne myśli chodziły po głowie, to też gdy wprawdzie nie po „czterech pacierzach", jak owych kilku chłopów, ale po przeszło dwu godzinach żmudnej zwłaszcza dla mnie niemającego treningu, pracy natrafiliśmy łopatami w miejsce dotychczasowego oporu na próżnię, poczułem się trochę nieswojo. Jeszcze chwila, a oczom naszym ukazała się w zboczu Piekielnika pionowa, „na tęgiego męża dostateczna" szczelina. Odrzuciliśmy narzędzia i dysząc ciężko ze zmęczenia staliśmy w milczeniu. Wreszcie przerwał je Andrzej:

— Zbliżamy się do celu, ale myślę, że dobrze będzie przewietrzyć pieczarę przez kilka godzin, by uniknąć sensacji, jakim pan Bohdan podlegał.

— Zgoda. Ponieważ, jak wynika z rękopisu, szczelina ma tylko kilka metrów długości, wymiana powietrza w pieczarze nastąpi szybko. Teraz mamy godzinę dziesiątą, jeśli wejdziemy tam — powiedzmy — o drugiej, to powinno w zupełności wystarczeć. Myślę, że sprawę należy nadal zachować w tajemnicy, gdyż jeśli kiedy to właśnie teraz rodzina twoja gotowa nam stawiać trudności w badaniach.

Nie było nam jenak danem wykonać tego dnia zamiaru, bo wróciwszy, zastaliśmy w domu siostrę pana Semeńskiego z córkami, które przybyły z odległego o mil kilka majątku w odwiedziny. Trzeba było bawić gości, wieczorem tańce, a że państwo domu zatrzymali krewniaczki nietylko na noc, ale i na obiad, mowy nie było, by wcześniej jak popołudniu dnia następnego przystąpić do badania pieczary. Przyznam się szczerze, że mimo młodego i sympatycznego towarzystwa, ów wieczór i ranek nie należą do miłych wspomnień, bo ciekawość wprost mnie dręczyła, zatruwając każdą chwilę. Tak więc o dwadzieścia cztery godziny później, niż zamierzaliśmy, udaliśmy się w drogę i o trzeciej dopiero znaleźliśmy się u podnóża Piekielnika. Byliśmy zaopatrzeni w latarki elektryczne, ja w zwyczajną kieszonkową, Andrzej w dużą, doskonałą, o silnym reflektorze i dlatego miał iść pierwszy. Słońce lipcowe paliło ziemię, która szumiała i brzęczała rojami owadów, trwającemi w ciągłym, ożywionym ruchu w trawie i ponad nią. W oddali, za ogrodzeniem, pasło się leniwie małe stado pięknych koni, tylko pięcioro źrebiąt obojętnych na gorąco szalało w nieustannych zwrotach i skokach. W spokojnem powietrzu rozległ się niski i jakby smutny ryk krowy i zaraz potem zaciekłe ujadanie psa pasterza. Ten przepojony światłem i bezpieczeństwem obraz zniknął mi nagle z przed oczu. Znajdowałem się wśród nierównych, spękanych, jakby jakąś potężną siłą zgniecionych ścian szczeliny, mając przed sobą szerokie plecy przyjaciela. — Stąpaliśmy ostrożnie po rumowisku zaścielającym gardziel, świecąc sobie latarkami. Po paru zaledwie krokach Andrzej zatrzymał się, wskazując w milczeniu na lewą ścianę. Widniał na niej płytki i nierówny ślad wyrytego krzyża. Ujrzawszy ten nowy dowód prawdziwości opowiadania z przed kilku wieków, zacząłem doznawać wyraźnego niepokoju. Przypuszczam, że Andrzej przeżywał to samo, po krótkiem jednak wahaniu ruszył dalej. Zrobiwszy jeszcze kilka kroków, znaleźliśmy się w miejscu, gdzie korytarz przechodził w pieczarę. Snop światła z latarki Andrzeja padł w jej głąb, ale ten w tejże chwili rzucił się gwałtownie wtył wytrącając mi moją z ręki. — Obrócił do mnie twarz bladą jak płótno. W oczach jego ujrzałem zdziwienie pomięszane ze strachem. Skinieniem ręki polecił mi zajrzeć do pieczary. Podniosłem latarkę i z trudem przecisnąwszy się mimo niego, ostrożnie wychyliłem głowę, lecz natychmiast cofnąłem ją szybko, gdyż oczom mym przedstawił się przerażający widok. — Oto w słabem świetle mej latarki ujrzałem na wysokości jakichś dwóch metrów nad dnem pieczary ogromny łeb, spoczywający na kupie rumowiska. Osadzony był na długiej szyi, reszta ciała niknęła w ciemności, lecz to co widziałem było tak potworne w wyrazie i kształcie, że nie mogłem się otrząsnąć z wrażenia. Serce biło mi jak młotem, pot począł spływać z czoła. Więc jednak treść rękopisu znajduje potwierdzenie słowo po słowie! W niemem przerażeniu spoglądałem na Andrzeja. Nie wiem, jak długo staliśmy w tym stanie, wreszcie Andrzej pierwszy ochłonął.

— Tfu, do djabła! Przecież to stworzenie, jakiemkolwiek jest, bez pożywienia i dopływu świeżego powietrza nie mogło przeżyć wieków całych! Możemy więc zupełnie bezpiecznie wejść do środka — mówił szeptem, bo chociaż niewątpliwie był przekonany o prawdziwości swoich słów, to jednak pieczara, atmosfera tajemnicy i obecność zwłok nieznanego potwora napawały lękiem.

Przyznałem w duchu słuszność jego twierdzeniu i uczyniwszy dwa kroki, znalazłem się w pieczarze. W silnem świetle latarki Andrzeja, który wszedł za mną, ujrzałem teraz wyraźnie to zwierzę. Potworny widok tak nagle odsłonił się przed mojemi oczyma, iż mimo przekonania o zupełnem bezpieczeństwie wzdrygnąłem się jakby zimną wodą oblany. Pod ścianą, oparty o nią leżał jakby we śnie olbrzymi, bo chyba z 15 metrów długości liczący potwór. Potężny tułów o dwumetrowej przynajmniej średnicy, okryty grubą jak u nosorożca, nagą skórą przechodził w ogromny ogon. Silne i długie tylne odnóża uzbrojone były w szpony, przednie natomiast były tak krótkie, że mogły chyba służyć jedynie do przytrzymywania zdobyczy. Na stosunkowo niezbyt długiej szyi widniał potężny łeb o potwornie silnych szczękach, nadających mu krwiożerczy wyraz, małych oczach zamkniętych teraz i płaskiem, cofniętem czole. Z budowy wnioskując, olbrzym ten poruszał się jak kangur na tylnych łapach i ogonie, mając w tej pozycji chyba do pięciu metrów wysokości.

— Jeśli mnie moje wiadomości nie zawodzą — usłyszałem nad uchem szept Andrzeja — to mamy przed sobą najsilniejszego drapieżnika lądowego, jakiego świat widział, żyjącego w okresie jurajskim czy kredowym, zwanego Tyrannosaurus. Musiała bestja bądź zamieszkiwać tę pieczarę, bądź schronić się do niej przypadkowo i zaskoczył ją tu jakiś wstrząs, który zwęził, a nawet zamknął wyjście. Wnioskuję o tem z popękanych ścian szczeliny i pieczary oraz z gruzu zaścielającego je. Uwięziony gad zdechł z głodu lub może jakichś obrażeń, a właściwości gruntu przy braku dopływu powietrza spowodowały zasuszenie i przechowanie gada w całej okazałości do dnia dzisiejszego. Kto wie, czy nasze odkrycie nie jest epokowe, bo zdaje mi się, że jest to jedyny okaz na świecie zachowany w całości!

Lęk minął mię całkiem i spokojnie już obserwowałem gada. Światło latarek modelujące każdą wypukłość czy zagłębienie potwornego cielska i wysokiej pieczary nadawało całemu obrazowi prawdziwie niesamowitego wyglądu. Mając jednak krótki wzrok, postanowiłem zbliska przyjrzeć się szczegółom, podszedłem więc, oświecając poszczególne części cielska swoją latarką. I oto teraz zaszło coś, czego chyba do końca życia nie zapomnę! Serce jakby mi uchwyciły lodowate kleszcze, włosy uniosły się na głowie, potworny strach ścisnął za gardło, bo oto olbrzymi gad drgnął cały i otworzywszy okrutną paszczę, jął pochylać straszliwy łeb nad moją głową! Przeraźliwy okrzyk wydobył mi się ze zdławionego gardła i rzuciłem się gwałtownie wstecz, lecz w tejże chwili uczułem dojmujący ból w głowie i straciłem świadomość.

Gdy ją odzyskałem, spostrzegłem nachylona nad sobą twarz pani Semeńskiej. — Widząc, iż otworzyłem oczy, uśmiechnęła się i położyła palec na ustach.

— Cicho, panie Romanie! Proszę nic nie mówić! Doktór, który wyjechał przed chwilą, zakazał panu się męczyć. Proszę leżeć spokojnie, ja pójdę po lód na okłady, a tymczasem przyślę tu panu Andrzeja.

Wyszła na palcach z pokoju. Był to mój własny pokój w semenowskim dworze. — Bolała mnie szalenie głowa, przymknąłem więc powieki, chcąc przynieść sobie tem jakąś ulgę, lecz uniosłem je zaraz, usłyszawszy skrzyp otwieranych drzwi. Był to Andrzej.

— Proszę cię, nic nie mów, mój drogi! Dzięki Bogu mały wstrząs tylko, nic więcej, to przejdzie szybko! — usiadł na krześle koło mnie, a widząc mój wzrok utkwiony w sobie, ciągnął dalej z uśmiechem: — Uważaj, żebyś mi dziury w ciele nie wywiercił tem pytającem spojrzeniem. Chciałbyś wiedzieć co zaszło w pieczarze? Myślę, że lepiej będzie opowiedzieć ci to, niż narażać na zmęczenie próżnemi dociekaniami. Otóż jak sobie przypominasz, w pewnym momencie gad drgnął cały jakby się budził ze snu, rozwarł paszczę uzbrojoną ostremi zębami i pochylił łeb ku tobie. Jeśli wówczas nie rzuciłem się do ucieczki, to nie dlatego bym po bohatersku przyjaciela

Dokończenie na str. 31-ej.

Posągi Północy -

NOWA ★ ANKIETA ★ „ASA"

Czy jesteś szczęśliwy w małżeństwie?

Żenimy się przeważnie z dwóch powodów: albo szukamy miłości, albo pieniędzy. Człowiek naprawdę szczęśliwy znajduje w małżeństwie i pieniądze i miłość. Pechowiec natomiast dowiaduje się po ślubie, że jego teść jest bankrutem, a żona kobietą typu „Jędza Nr. 1".

Dobrze jest ożenić się szczęśliwie. Człowiek taki ma duże, wewnętrzne zadowolenie i może chodzić sobie po ulicy, pogwizdując z zadowolenia.

Nawet najszczęśliwsze małżeństwo jest pewnego rodzaju ograniczeniem wolności. Od nas jednak zależy, czy będzie ona „obozem koncentracyjnym", „domem poprawy" — czy też luksusowo urządzonym zakładem karnym, w którym mieszka się miło.

Powszechnie jest wiadomo, że mężczyźni są winowajcami wszelkich niedobranych małżeństw. Zresztą zanim dojdą do głosu i wytłumaczą małżonce, że są niewinni — popłynie taki potok słów, iż załamią się pod ich ciężarem. Większość naszych żon — to prokuratorzy, detektywi w jednej osobie i to w... spódnicy.

Mimo wszystko zdarza się czasami, że małżeństwa są dobrane.

Jak więc przekonać się o tem, czy małżeństwo nasze jest szczęśliwe?

Otóż Magazyn „As", spieszący zawsze z praktycznemi radami dla swych Czytelników, tym razem zdradzi P. T. mężom niezawodny sposób przekonania się, czy są szczęśliwi.

Proszę wziąć ołówek i przeczytawszy uważnie 20 poniższych pytań, odpowiedzieć na nie szczerze.

Tylko prosimy o odwagę cywilną. Najlepiej więc naszą ankietę przeczytać sobie w wolnych chwilach w biurze, czy w kawiarni, gdy nie jesteśmy pod kontrolą małżonki. Wpisać sobie odpowiedzi w wolnych rubryczkach, potem listę przejrzeć — a przed pójściem do domu spalić, aby przy ewentualnej rewizji osobistej nie natrafiono na ślady tej buntowniczej akcji.

Poniżej zamieszczamy dwie tabele. Każda z nich zawiera dziesięć pytań. W wolnych miejscach należy wpisać „Tak" lub „Nie", a potem obliczyć. Jeśli w pierwszej tabeli będzie więcej „Tak", niż „Nie" — a w tabelce drugiej więcej „Nie", niż „Tak", to znaczy, że jesteś szczęśliwym małżonkiem.

Każdy więc może w własnym zakresie przeprowadzić sobie taki mały plebiscyt, który jest tajny, a w którym nie zawsze trzeba odpowiadać „tak".

Conte Cinzano








TABELA NR. 1.

1	Czy twoja żona podziela twoje poglądy i upodobania? Czy stała się twoją towarzyszką w uprawianiu sportów?	
2	Czy myślisz z przerażeniem o twoich posiłkach, jakie spożywałeś, będąc kawalerem?	
3	Czy twoje kłopoty finansowe zmniejszyły się od czasu, gdy dzieli je z tobą twoja żona?	
4	Czy uważasz, że rodzina twojej żony jest przemiła, a twoi siostrzeńcy i siostrzenice są zachwycającemi bobaskami?	
5	Czy lubisz tańczyć z własną żoną?	
6	Czy jesteś dumny z twej żony, wychodząc z nią na miasto, czy cieszy cię jej wytworność i dobry smak?	
7	Czy uważasz, że jest lepiej ubrana, niż jej przyjaciółki i żony twoich przyjaciół?	
8	Czy posiadasz jednaki z twoją żoną zmysł humoru? Czy śmiejesz się z tych samych dowcipów, co ona?	
9	Czy zgadzasz się z twą żoną w ustaleniu budżetu domowego?	
10	Czy powróciwszy od znajomych mówisz często: „jak to dobrze być w domu!"	

TABELA NR. 2.

1	Czy twoja żona bierze tragicznie najmniejsze nieporozumienie?	
2	Czy uważa się za niezrozumiałą?	
3	Czy siadając do stołu skarży się, że mięso znowu podrożało i wogóle narzeka na drożyznę?	
4	Czy wolisz spędzić wieczór w domu z żoną, czy też odwiedzić swych znajomych?	
5	Czy twoja żona biega cały dzień po magazynach, szukając wysprzedaży i tanich okazyj?	
6	Czy gdy zaczynasz opowiadać jakąś zabawną historję, przerywa ci, mówiąc, że to już kilka razy słyszała?	
7	Czy wydaje więcej na swe tualety, niż to leży w możliwościach twego budżetu?	
8	Czy spóźnia się zawsze, ilekroć macie wspólnie wyjść na miasto?	
9	Czy dochodzi do zatargu między tobą a przyjaciółmi twojej żony?	
10	Czy twoja żona jest jeszcze w szlafroku, w pantoflach i nieuczesana, gdy wracasz do domu na obiad?	

PLACÓWKI DYPLOMATYCZNE W WARSZAWIE
V.
AMBASADA WŁOSKA



Na lewo: Fronton ambasady włoskiej w Warszawie.



Poniżej: Fragment bibljoteki, której ściany zdobią obrazy wybitnych malarzy.



Poniżej: Ściany pokoju jadalnego wyłożone są pięknemi boazerjami, które nadają mu poważny, nieco surowy wygląd.

Będziemy ją nazywali włoską, nie italską, a to dlatego, że w przeciwnym wypadku musielibyśmy już być konsekwentni i zmienić również słowa naszego hymnu narodowego: „Marsz, marsz, Dąbrowski, z ziemi w ł o s k i e j do polskiej". Włochom zresztą, powinno być miło — i wiem, że tak jest — iż ich ziemia figuruje w najświętszej nam pieśni. Nazwisko Dąbrowskiego zaś splotło się jeszcze i w innym związku włosko-polskim, choć to może rzecz przypadku, ale fakt niezaprzeczony, że włoskie przedstawicielstwo dyplomatyczne w Warszawie mieści się już od niemal 15 lat właśnie na pl. Dąbrowskiego, tak nazwanym ku czci nieustraszonego wodza Legjonów włoskich na „ziemi włoskiej".

Pierwsze poselstwo włoskie w odrodzonej Polsce mieściło się gdzieindziej, a mianowicie w pałacu, należącym wtedy do hr. Potockich przy Krakowskiem Przedmieściu 32, gdzie obecnie rezyduje Polska Akademja Literatury (naprzeciwko oddziału warszawskiego koncernu „IKC"). Przyjmował mnie tam nieraz pierwszy poseł włoski w odrodzonej Polsce, p. Francesco Tommasini, bardzo wybitny dyplomata starej szkoły, który wręczył swe listy uwierzytelniające dnia 17. X. 1919. Pamiętam, jak dziś, że zaraz po wręczeniu ich udzielił mi specjalnej audjencji powitalnej, będącej zarazem pierwszym jego wywiadem dla prasy polskiej. Mówił mi wtedy:

— W ciągu mego urzędowania w Wiedniu w ostatnich latach przedwojennych, poznałem, a nawet zaprzyjaźniłem się z wieloma bardzo wybitnemi mężami stanu Polakami, z hr. Gołuchowskim na czele, będąc zawsze pełen podziwu dla ich talentów i umiejętności. Nie wątpię, że Polska skorzysta obecnie z ich wytrawności i doświadczenia, a dzięki temu nie cierpi tak dotkliwie wskutek zwykłego w odradzających się państwach braku wykwalifikowanych i zdolnych ludzi.

— Przez cały czas wojny byłem posłem włoskim w Sztokholmie i tu znów los zetknął mnie z licznem gronem Polaków, którzy bawili tam przez dłuższy lub krótszy czas, owocnie pracując na obczyźnie nad wskrzeszeniem Polski. Poznałem dobrze pracę tych szczerych patrjotów-emigrantów, poznałem bliżej ich samych, i wtedy już począłem marzyć o tem, by być pierwszym przedstawicielem dyplomatycznym Włoch w stolicy zmartwychwstałej Polski.

— Dziś, gdy marzenia moje się ziściły, będę usilnie pracował nad zbliżeniem kulturalnem, ekonomicznem i politycznem naszych krajów. — A dalej poseł dodał:

— Przedewszystkiem będę się starał, aby Polska otrzymywała bezpośrednie informacje z Włoch, albowiem wszystkie dotychczasowe wiadomości szły z Niemiec lub Austrji, były więc z natury rzeczy tendencyjne.

Dodajmy z naszej strony, że p. Tommasini, który bezpośrednio przed nominacją do Warszawy był szefem gabinetu ówczesnego premjera Włoch Tittoni'ego, dobrze zasłużył się zbliżeniu polsko-włoskiemu. — Był też jedynym przedstawicielem dyplomatycznym (poza nuncjuszem, a obecnym Ojcem św.), który nie opuścił Warszawy w groźnych dniach sierpniowych 1920 r. Gdy wszystkie inne przedstawicielstwa dyplomatyczne przeniosły się do Poznania, p. Tommasini trwał niezłomnie na posterunku, wierząc niezachwianie, że musi stać się „cud nad Wisłą". Swe wrażenia z Polski opisał następnie w niezmiernie interesującej książce. Warto też przypomnieć, że jego małżonka o imponującej aparycji, była pierwszą damą z dyplomacji w odrodzonej Polsce, nadającą ton życiu towarzyskiemu naszej stolicy. Pamiętam, jak dziś, wspaniałe bale, wydawane przez pp. Tommasini. Były to pierwsze wielkie bale dyplomatyczne, jakie przeżywała Warszawa od czasu odzyskania niepodległości. — Szczególnie olśniewający był bal „króla migdałowego", podczas którego tort, sięgający do sufitu, arcydzieło specjalnie sprowadzonych cukierników włoskich, został wwieziony na specjalnym wózku...



Powyżej: Pięknie inkrustowane drzwi, kominek w stylu rokoko, oraz antyczne francuskie meble czynią z małego salonu ambasady jeden z najpiękniejszych jej pokoi.

Po niespełna pięcioletnim pobycie, p. Tommasini, udekorowany najwyższemi odznaczeniami polskiemi, opuścił nasz kraj. Na jego miejsce przybył 24 stycznia 1924 r. p. Giovanni Cesare Maioni, drugi poseł włoski i... ostatni, ponieważ jego następca był już ambasadorem. On to przeprowadził poselstwo do własnego gmachu przy pl. Dąbrowskiego 6, nabytego od sukc. małż. Szlenkierów, gdzie i dziś mieści się ambasada. — P. Maioni spędził w Warszawie pięć i pół lat. Była to jedna z najwybitniejszych postaci, jakie kiedykolwiek posiadał warszawski korpus dyplomatyczny. Dyplomata o niepospolitej inteligencji i jasności umysłu, o kolosalnej erudycji i oczytaniu: czytywał niekiedy po dwie książki dziennie i to... naprawdę czytywał, nie tylko „przerzucał". — Przytem — rasowy i wytworny światowiec, czarujący „causeur", wprost ubóstwiany przez całą Warszawę, a szczególniej przez... warszawianki, choć swe uwielbienie dla kobiet posunął tak daleko, że... pozostał „starym kawalerem", aby, jak mi nieraz mawiał, nie odczuć rozczarowania w swym kulcie dla kobiet. Był też wielkim przyjacielem Polski i zdziałał ogromnie wiele dla pogłębienia i utrwalenia przyjaźni polsko-włoskiej. Czas jego urzędowania był prawdziwym rozkwitem tradycyjnej wzajemnej sympatji obu narodów. Po wyjeździe z Polski objął kierownictwo włoskiego urzędu turystycznego E. N. I. T. („Ente Nationale Industrie Turistiche"), poczem jako ambasador przeszedł na zaszczytną emeryturę.

Po jego wyjeździe z Polski poselstwo włoskie zostało podniesione do rangi ambasady, ale obaj pierwsi ambasadorowie niedługo stosunkowo gościli w Warszawie: hr. Alberto Martin-Franklin, który wręczył swe listy uwierzytelniające 4 czerwca 1929 r., pozostał tylko dwa lata, a jego następca hr. Luigi Vannutelli-Rey, akredytowany 6 lipca 1931 r. — niewiele ponad rok. Ciekawe, że ich dalsza karjera była jednakowa: obaj z Warszawy zostali przeniesieni do Brukseli, a stamtąd — na emeryturę.

Nieprzeciętną osobistością był natomiast ich następca, p. Giuseppe Bastianini, który wręczył swe listy uwierzytelniające 20 października 1932 r. i niemal przez pięć lat pozostawał w Warszawie. Warto podkreślić, że p. Bastianini był nie tylko najmłodszym ambasadorem ,ale wogóle najmłodszym szefem misji dyplomatycznej, jaki kiedykolwiek był akredytowany w Polsce. Wystarczy stwierdzić, że p. Bastianini przybył do Warszawy w wieku lat 33, a już i przedtem był posłem włoskim w Atenach. Ciekawe, że jego radca ambasady p. Bellardi-Ricci miał wtedy już 43 lata, a I. sekretarz hr. Cittadini — 53... Należy to przypisać nie tylko niepospolitym zdolnościom p. Bastianini'ego, ale i jego wielkiemu stanowisku w partji faszystowskiej, której był, jak mnie poinformowano „siódmym" członkiem. „Settimo fascista" — to bardzo wiele, bo z tego wynikałoby, że był zkolei siódmym Włochem, który stanął przy boku Mussoliniego. To też po paru latach pobytu w Warszawie, zaawansował jeszcze wyżej. Został mianowany wiceministrem spraw zagranicznych i jako prawa ręka „Il Duce" w dziedzinie polityki zagranicznej urząd ten tak bardzo ważny i odpowiedzialny piastuje do dziś dnia. Pamiętam, że gdy odjeżdżał z Warszawy, kolonja włoska żegnała go śpiewem „Giovinezzy", któremu p. Bastianini wtórował, a gdy pociąg już ruszał z dworca, odjeżdżający dyplomata ze swym ujmującyf, jak zwykle uśmiechem jeszcze dobitniej podkreślił słowa pieśni: „e la nostra libertà"...

Jego następca, a obecny ambasador baron Pietro Arone di Valentino, wręczał swe listy uwierzytelniające 20 lipca 1936 r. w szczególnie uroczystych okolicznościach. Pan ambasador zapragnął złożyć hołd dawnej stolicy Polski i ceniąc szczególnie Kraków, jako ośrodek kultury polskiej i obecne miejsce spoczynku Twórcy odrodzonej Polski Marszałka Piłsudskiego — tu właśnie, na Wawelu, złożył swe listy uwierzytelniające P. Prezydentowi R. P. To nawiązanie do wiekowych tradycyj spotkało się z życzliwym oddźwiękiem w całem społeczeństwie polskiem.

Obejrzmy teraz pałac, w którym bar. di Valentino rezyduje, jako pierwszy ambasador, reprezentujący już nie tylko króla Włoch, ale i cesarza odrodzonego „Imperium Romanum". Wśród urządzenia panuje przeważnie styl Ludwika XV, aczkolwiek nie brak również pewnych odchyleń od tego stylu zasadniczego. Na parterze mieszczą się biura ambasady, apartamenta prywatne pp. ambasadorostwa na drugiem piętrze; nas zaś najbardziej interesuje pierwsze piętro, jako część reprezentacyjna ambasady.

Wchodzi się tam po marmurowych schodach. Na półpiętrze we wnęce — marmurowe „fascio" — splot rózeg liktorskich. — Wielkie kolumny z marmuru kararyjskiego. Ze schodów wchodzimy do hallu, gdzie odrazu zwraca uwagę stary portret króla Jana III. Wisi nad kominkiem, obramowanym blado-brązowym marmurem. Na blacie dwa złocone świeczniki, a pośrodku stary zegar francuski z XVIII w., roboty Raingo Frères, cyzelowany w marmurze i złoconym brązie.

Z hallu dwoje drzwi prowadzi do wielkiego salonu recepcyjnego. Meble są tu dwojakiego rodzaju. Trochę z końca ub. stulecia, a trochę w stylu Ludwika XV, który jak już wspomnieliśmy, naogół dominuje w salonach ambasady. Łączy oba rodzaje mebli seledynowy kolor obicia. Zarówno stare krzesełka ze złoconemi nogami, jak nowsze fotele, utrzymane są w tej barwie. Na fortepianie portret króla Wiktora Emanuela z serdeczną dedykacją. Zwracają uwagę dwa identyczne stoliki o złoconych nogach, w stylu Ludwika XVI, z różowemi blatami marmurowemi. Na obu — jednakowe wielkie wazy włoskie z XVI w., przedstawiające wysoką wartość. Niemniej cenna jest zresztą, niebieska waza chińska na antycznym stoliku weneckim. Zdobią salon wspaniałe żyrandole kryształowe oraz lustra i dywany. Pod tym względem wszystkie salony są jednolite — wszystkie mają stare wąskie lustra weneckie z XVIII w., w złoconych ramach i piękne dywany perskie ze wszystkich niemal dzielnic tego kraju.

Z salonu recepcyjnego prowadzą do mniejszego saloniku drzwi o rzadkiej piękności. Są misternie inkrustowane perłową masą w palisandrze, z rysunkiem o wzorzystych esach-floresach. Drugie takie drzwi znajdują się obok kunsztownie rzeźbionego w majolice pieca. Wogóle na małym terenie nagromadzono tu kosztowności bez liku. Są to np. dwie komody: jedna we wnęce orzechowa w stylu uLdwika XV, a na niej przepiękna wielka włoska „faenza". — Druga komoda jest ze starego mahoniu i posiada marmurowy blat. W tym samym stylu utrzymany jest stolik o złoconych nogach i różowym blacie marmurowym. Na nim zaś — oryginalne naczynie kryształowe o złoconych brzegach, którego przeznaczenia trudno się w pierwszej chwili domyśleć. Coś, jakby kryształowy... samowar! — Okazuje się, że rzeczywiście sporo jest tego w Rosji)pan ambasador przed Warszawą był ambasadorem w Moskwie) i tam to się nazywa „chołodilnik". Służy zaś do studzenia wina, czyli, że ma przeznaczenie wręcz odwrotne, niż samowar, którym się herbatę... grzeje. Na tem wszakże nie koniec osobliwości saloniku. Jest tu cenny obrazek szkoły flamandzkiej z XVII w., na którym nalepka głosi, że pochodzi z florenckiej galerji „Uffizi". Są dwa małe rysunki na pożółkłym papierze, a podpis mówi, że są własnorącznem dziełem ks. Elżbiety Karoliny lotaryńskiej. Słowem, małe muzeum dzieł sztuki... Aby ujrzeć może najpiękniejsze z nich, należy spojrzeć... w górę. Ujrzymy tam plafon, będący nietylko arcydziełem kunsztu sztukatorskiego, ale przedewszystkiem — malarskiego. Zdobi go bowiem cenne malowidło Gersona w kole. Pokój ma różowe obicia. Meble są wyścielane również różowym jedwabiem w szare kwiaty.

Zajrzyjmy zkolei do pokoju stołowego. cały dębowy Stół, krzesła (stylizowane na Ludwika XV), boazerje, nawet rzeźbiony sufit. Jest, coprawda, jeden wyjątek — to niski kredens... hebanowy. Na nim i na konsolach wiele srebra. Masywne świeczniki srebrne zostały niedawno dopiero tu nabyte przez p. ambasadora. Polskiego pochodzenia musi być również stary a piękny żyrandol z bronzu, bo ma u góry nasze godło państwowe w stylu z XVIII w. Zwracają tu jeszcze uwagę ładnie rzeźbiony piec z seledynowej majoliki, oraz w tejże barwie obicia ścian nad boazerją i pokrycia krzeseł z wytłaczanemi kwiatami.

Przejdźmy teraz na drugą stronę hallu, gdzie jeszcze wiele ciekawego mamy do obejrzenia. A więc najpierw „fumoir", w którym niemal całą ścianę zajmuje orzechowa szafa poznańska. Meble w barwie ceglastej. Na stoliku jeszcze jedno znane nam już naczynie do chłodzenia wina finezyjnej roboty z XVIII wieku.

Tuż obok — bibljoteka. Tu meble są obite czerwonym aksamitem, a ściany — tegoż koloru — jedwabiem nad wysoką boazerją. Na półeczce portret Mussoliniego z serdeczną dedykacją. Kilka foteli skórzanych barwy czerwonego wina. Cenny zegar londyński z XVIII w., mahoniowy ze złotem, dzieło Benjamina Warda. Duży gobelin z XVIII w. przedstawia męczeństwo św. Sebastjana. Z obrazów najcenniejsze są: „bozzetto" pendzla Desmarais, pochodzące z florenckiej galerji „Uffizi", oraz obraz Bassano z XVI w., przedstawiający „Una famiglia di contadini" („Rodzinę wieśniaczą").

Z bibljoteki przechodzimy do dwóch saloników, przeznaczonych głównie do... brydża Oba „warsztaty pracy" — stoliki — są

Dokończenie na str. 24-tej.

W kole: Plafon małego salonu zdobi malowidło Gersona. Wszystkie zdjęcia: Fot. „As".



Poniżej: Salon recepcyjny ambasady odznacza się stylowością i praktycznością mebli.



Poniżej: W hallu ambasady wisi piękny portret króla Jana Sobieskiego.



ZWIASTUNY LATA W SAN REMO

W czasie, gdy w Warszawie jak głosi radjo pada naprzemian śnieg z deszczem, na Riwierze włoskiej od przeszło miesiąca złoci się słońce, a całe wybrzeże kąpie się w kwiatach i przypomina jedną wielką fabrykę perfum. Kąpiele morskie o tej porze stanowią prawdziwy raj dla licznych turystów, głównie angielskich i amerykańskich; nie rzadkim tu jest też język polski, istnieje tu nawet polskie biuro podróży, z którego okien krzyczą duże afisze: „tu mówi się po polsku". Stolica włoskiej Riwiery pozazdrościła widocznie laurów wyspie kochanków, Capri, gdzie ostatnio i polityka zaczęła święcić triumfy i przybrała cudowną szatę, przetykaną malowniczem kwieciem. Nie jest to rzeczą przypadku, kwiaty bowiem odgrywają mimo najrozmaitszych zastrzeżeń przywozowych, stosowanych na świecie, poważną rolę w bilansie handlowym Imperjum Włoskiego. To też ludzie kochają tu kwiaty i opiekują się nimi jak dziećmi, one przecież stają się podstawą ich utrzymania na długie miesiące. Inna sprawa, że tu na miejscu są one wyjątkowo tanie: naręcze specjalnych goździków, które w Warszawie czy Krakowie musi kosztować licząc na sztuki 50 zł, w San Remo wspaniałomyślnie płacisz za nie złotówkę! Perła Riwiery włoskiej sprawia czarujące wrażenie zwłaszcza wieczorem, gdy słychać szum morza, a wychodzących z kasyna gry dystyngowanych panów i elegancko wystrojone damy odurza silny zapach kwiatów, jakby dla pocieszenia ich po przegranej w ruletę.

Na całej tej przestrzeni od Genui aż po granicę francuską widać z okien wagonu olbrzymie pola kwiatowe, troskliwie pielęgnowane, wśród których o tej porze przeważają goździki. Pelargonje różnobarwne, które z takim trudem podążają na balkony naszej stolicy za hasłem „Warszawa w kwiatach", tu rosną przy drogach na przestrzeni długich kilometrów. Tak jak maki pokrywają nasze łany zbóż, tak też różowią się teraz drzewka migdałowe, których prawdziwą oprawę stanowią zwisające niebieskie i podobne do naszych akacyj, glicynje; jasne plamy stanowią tu drzewa pomarańczy i kwiaty palm.

W takich naturalnych warunkach San Remo wyrosło na miejscu, gdzie co roku odbywa się „biennale" kwiatowe. Na tej niezwykle interesującej wystawie lansowane są co roku nowe kreacje kwiatowe sztucznie stworzone, które obowiązywać będą jako artykuł mody aż do kwietnia roku przyszłego. Czem Paryż czy Londyn, a nawet dawniej Wiedeń był w dziedzinie mody, tem jest San Remo dla kwiatów, które w osobie prof. dr. Aurelio Bianchedi i b. wicepodesty San Remo — Commm. Aicardi Domenico znalazły gorących protektorów.

Dzięki uprzejmości tego ostatniego poznałem wiele ciekawych tajemnic świata kwiatów na zamkniętej niedawno „IV Biennale della Floricoltura Italiana". Dla tych, którzy przyczyniają się do postępu i tworzenia nowych wyszukanych kreacyj kwiatowych, przyznano specjalne nagrody w łącznej sumie 100 tysięcy lirów. Jest to najlepszą gwarancją, że rok przyszły przeżyjemy pod znakiem prawdziwej rewolucji w królestwie kwiatów.

Nasze zdjęcia przedstawiają różne najnowsze kreacje, które w specjalnych długich i wąskich koszach ruszyły w świat już nietylko w pojedynczych przesyłkach wagonowych, lecz całemi pociągami. Znają je z pewnością nasi uprzejmi celnicy w Zebrzydowicach! Inne zdjęcia przedstawiają ciekawe pawilony wystawowe w parku miejskim, który sam może uchodzić za wystawę. W jego najbliższem sąsiedztwie na pierwszem piętrze przy via Pallavicini 6 mieszka z rodziną odkrywca złota Dunikowski, pracujący nadal nad swym wynalazkiem. Tymczasem tworzy złoto, wystarczające mu na utrzymanie. Specjalne maszyny z Belgji i ziemia z kolonij holenderskich czekają w porcie na odprawę celną, by stać się złotodajnym surowcem i dać ten kruszec, o który „potknęła" się już niejedna waluta!

Mgr. Marjan Wojdyłło (San Remo).



Plakat reklamowy wystawy.


Na prawo: „Aurum italicum", nowość na rok 1938.


Na lewo: Mimoza, której drzewa zdobią ulice Rzymu.

Poniżej: Sensacją Wystawy jest pawilon, z palmami kilkumetrowej wysokości, które rosły tam jeszcze przed budową pawilonu.


Na lewo: Goździki San Remo.




Na prawo: Goździki tygrysie.


Na lewo: Jeden z pawilonów wystawowych w parku miejskim w San Remo.


Na prawo: Widok z pawilonu wystawowego na morze — na pierwszym planie stoliki kawiarni.



SŁOWIK KANADY

Świat filmu amerykańskiego zdołał zainteresować sobą najszersze koła miłośników srebrnego ekranu, którzy znajdują na nim miraże niedostępnego ogółowi życia, w jego najciekawszych przejawach. To zainteresowanie starają się wytwórnie podtrzymywać mimo konkurencji i filmów wielu państw europejskich, a fantastyczna pogoń za nowemi twarzami, której odgłosy dochodzą nas z Hollywoodu, nie są najczęściej wcale przesadą. Nowe twarze, piękne głosy, fascynujące tematy muzyczne, oto co w tej chwili interesuje nas w amerykańskich filmach.

Szczególne zainteresowanie skupia się też na nazwisku Deanny Durbin, którą zupełnie słusznie nazwano „kanadyjskim słowikiem". Przybyła do Kalifornji z Kanady, a jej świeży, młodociany głos, o lekkiej górze i koloraturowych zdolnościach, może być porównany do słowiczych treli. Wystarczyły dwa udane filmy Diany Durbin, by stała się ulubienicą publiczności, a nowych jej występów oczekuje się z prawdziwem zainteresowaniem.

Diana Durbin jest pierwszą z artystek filmowych, które stanęły przed objektywem w wieku podlotka. Nie znaliśmy jej w roli cudownego dziecka, którem zresztą właściwie nie była, jako córka skromnego urzędnika bankowego, nie starającego się zainteresować szerszego ogółu zdolnościami dziecka. To też pojawienie się jej na ekranie daje nam to niezwykle miłe przeświadczenie, że Diana stoi u progu rozwoju swoich możliwości artystycznych, jak kwiat, który dopiero co zakwitł. I to jest duży plus życiowy Diany, gdy tymczasem los takich gwiazdek, jak Jackie Coogan, Freddie Bartholemew, Jackie Coogan, lub Shirley Temple, jest bardziej zawodny, a oglądanie ich na ekranie budzi zawsze tę przykrą refleksję, że ukradziono tym dzieciom ich wielki skarb: beztroskie dzieciństwo.

Edna Mae Durbin ujrzała światło dzienne w mieście Winnipeg w Kanadzie 2 grudnia 1922 r., jak podają agencje filmowe, w co nie musi się wierzyć, ale, co orjentuje mniej więcej o wieku artystki. Rodzina Durbinów, złożona z rodziców i dwóch córek, żyłaby spokojnie i beztrosko, gdyby nie choroba ojca, któremu ostry klimat nie służył, a lekarze namawiali do przeniesienia się do Kalifornji, gdyż tylko jej cudowny klimat mógłby go utrzymać przy życiu. Jakkolwiek decyzja nie była łatwa, przecież ostra śnieżna zima 1923 r. przyspieszyła przenosiny, zwłaszcza kiedy skromny spadek ułatwił poniesienie kosztów. Jeszcze przed wyjazdem na dorocznym konkursie dziecinnym 9-ciomiesięczne bobo uzyskało pierwszą nagrodę, jako najpiękniejsze baby Winnipegu.

W Los Angeles, nowej siedzibie rodziny Durbinów, losy okazały się odrazu łaskawsze, przywracając zdrowie ojcu. Starsza córka, Edith, poświęciła się studjom chemicznym i zostawszy profesorem, marzyła tylko o tem, aby swą młodszą siostrzyczkę kształcić w muzyce i śpiewie, do czego od najmłodszych lat okazywała nadzwyczajne zdolności. Tak tedy bardzo wcześnie Deanna, jak się mała Edna od dzieciństwa nazwała, rozpoczęła lekcje muzyki i śpiewu pod kierunkiem Ralpha Thomas'a. U niego też usłyszał ją jeden z agentów hollywoodzkich, Jack Sharrill, który odrazu zaproponował rodzicom próbny występ Diany przed kamerą filmową.

Zaskoczeni propozycją rodzice Diany, dla których kino było tylko jedną z niewielu rozrywek, na którą mogli sobie pozwolić, zgodzili się bez przekonania. I tak otwarła się przed dziewczynką zaczarowana kraina miasta filmowego Hollywood, o którem nie miała nawet przedtem żadnego wyobrażenia. Różne dziwy zaskoczyły ją tutaj. Jakieś domy bez jednej ściany, skutkiem czego całe wnętrza były widoczne. Jakieś ruiny wież kościelnych, coś jakby gmach opery paryskiej i inne makiety wznosiły się dookoła. Wprowadzono Dianę do studja i tam przed kilkoma panami odśpiewała jedną piosenkę. Jakież było jej zdziwienie, kiedy ci panowie spokojnie odeszli, nie interesując się nią dalej wcale. Ale Jack Sherrill nie opuścił debiutantki i wyjaśniał, że wszystko idzie normalną drogą. Jakoż na drugi dzień podpisali rodzice kontrakt na współudział Diany w filmie biograficznym znanej śpiewaczki amerykańskiej Schumann-Heik, który miał przedstawić ją od dziecka do chwili bieżącej. Właśnie jej lata dzieciństwa odegrać miała Diana Durbin.

Na czas trwania naświetlania filmu umieszczono Dianę w szkole hollywoodzkiej, gdzie obok innych młodocianych adeptów filmowych pobierać miała naukę, aby nie przerywać rozpoczętej nauki szkolnej, której w dotychczasowych warunkach kontynuować już nie mogła. Szkołę młodzieży hollywoodzkiej prowadzi doświadczona nauczycielka miss Mary Mac Donald, która ma naturalnie dość kłopotu, aby swoją gromadkę trzymać w karbach i odbywać lekcje o różnych godzinach, uwzględniając wolne od nagrywania scen filmowych chwile swych pupilów. Niektóre dzieci wierzą, iż uczyć się będą w tej szkole wspólnie z Mickey Mouse...

Tu spotkała się Diana z sympatycznem gronem kolegów i koleżanek. Fredd Bartholomew, Baby Jane Quigley, Mickey Rooney, Jackie Cooper, Dieckie Moore, Peggy Ryan i innemi, wśród których wspominano żywo pierwszą uczenicę miss Mary Mac Donald, uroczą Jeanne Parker, słynną Sequoię.

Lekcje odbywają się przeważnie indywidualnie, a tylko muzyka, gimnastyka, sztuka form towarzyskich, traktowane są wspólnie. Historja, geografja, języki, matematyka, algebra są udzielane na lekcjach oddzielnych. Przy tym systemie Miss Mary Mac Donald pracuje od 8 rano do 6 wiecz. „Nasze dni są o wiele dłuższe od dni szkolnych — mówi nauczycielka — ale praca jest o wiele bardziej interesująca i urozmaicona. Dzieci są kapryśne i trudne do prowadzenia, jednakowoż ich sukcesy filmowe każą o wszystkiem zapomnieć i interesować się przedewszystkiem ich karjerą".

Diana uczyła się pilnie, oczekując na rozpoczęcie zapowiedzianego filmu, który odwlekał się jakoś z niewiadomych przyczyn, aż przyszła chwila całkowitego poniechania go, gdy zachorowała Mrs Schumann-Heik, a w niejaki czas zmarła. Odprowadzając orszak pogrzebowy na cmentarz Hollywood, gdzie spoczywa już wiele zgasłych gwiazd filmowych, wylewała Diana gorzkie łzy nie tylko z żalu za zmarłą, lecz i z powodu wielkiego zawodu, pierwszego, jaki ją w życiu spotkał. Los filmu, do którego została zaangażowana, został już przesądzony...

Czuwała jednak nad nią opieka Jacka Sherrilla: postanowił zaproponować Dianę do występów radjowych, które organizował znany komik Eddie Cantor.

Dokończenie na str. 26-ej

W ojczyźnie Selmy Lagerlöf



Ogólny widok Sztokholmu od strony południowej.
Fot. Sv. Traf.

Któż z nas nie czytał jeszcze jako dziecko pięknych bajek Selmy Lagerlöf o małym Nilsie? Któż nie zachwycał się urokiem tajemniczych borów nad brzegami jezior, gdzie marzył Gösta Börling? Kogo wreszcie nie pociągały sienkiewiczowskie opowiadania o dawnych bojach szwedzko-polskich?

Dziś, gdy poprzez morskie szlaki Szwecja stała się znowu dla nas bliskim sąsiadem. Polacy udają się chętnie przez bramę wypadową Gdyni na zwiedzanie zwłaszcza północnej, krajobrazowo nader ciekawej Szwecji.

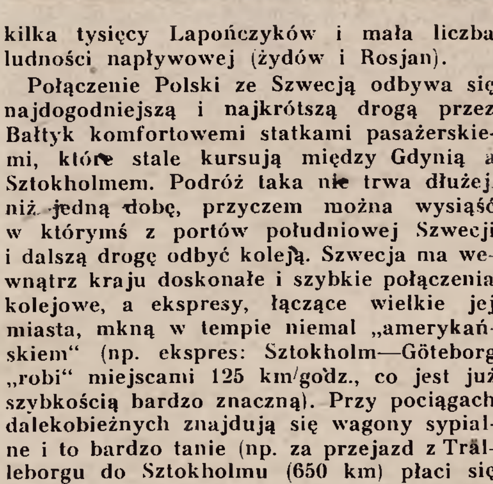
Wolna od zarania dziejów, demokratyczna od wieków, nie znająca od przeszło stu lat wojny, mimo swego niebywałego uprzemysłowienia i nawskróś współczesnego życia, Szwecja zachowała swoisty nader ciekawy charakter. Obejmuje część wschodnią i południową półwyspu skandynawskiego, a obszar jej wynosi około 450.000 km. kw. Pod względem obszaru jest też Szwecja jednym z największych krajów Europy. Powierzchnia przeważnie skalista, wykazuje jedynie na zachodzie wyższe pasma górskie, ciągnące się na przestrzeni około 1800 km. Na tym obszarze istnieje bardzo duża ilość jezior. z których Vänera jest największem w Europie.

Brzegi Szwecji przedstawiają się nader malowniczo. Tworzą one w wielu miejscach zatoki -- przeważnie niewielkie — o ciekawych kształtach. Morze zaś usiane jest w pobliżu brzegów licznemi wyspami, które formują archipelag, t. zw. „skäry".

Szereg dużych i spławnych rzek przecina Szwecję w różnych kierunkach. Jedynie jednak rzeka Götaälv nadaje się do żeglugi większymi statkami. Inne tworzą wodospady, wyzyskane do uruchomienia centrali elektrycznych. Największe jednak bogactwo Szwecji, to jej lasy, które dostarczają materjału drzewnego we wszystkich jego postaciach. Pozatem posiada Szwecja bardzo bogate złoża rud żelaznych, głównie w Laponji i Dalekarlji. Rozpowszechnione jest również rybołóstwo, dostarczające ryb zarówno morskich jak i słodko-wodnych.

Ludność Szwecji należy do skandynawskiej grupy germańskiej i wynosi około 6 miljonów. Odznacza się ona rzadko spotykaną jednolitością etnograficzną. Poza bowiem rdzennymi Szwedami, zamieszkuje Szwecję tylko 30-tysięczny szczep fiński, kilka tysięcy Lapończyków i mała liczba ludności napływowej (żydów i Rosjan).

Połączenie Polski ze Szwecją odbywa się najdogodniejszą i najkrótszą drogą przez Bałtyk komfortowemi statkami pasażerskiemi, które stale kursują między Gdynią a Sztokholmem. Podróż taka nie trwa dłużej niż jedną dobę, przyczem można wysiąść w którymś z portów południowej Szwecji i dalszą drogę odbyć koleją. Szwecja ma wewnątrz kraju doskonałe i szybkie połączenia kolejowe, a ekspresy, łączące wielkie jej miasta, mkną w tempie niemal „amerykańskiem" (np. ekspres: Sztokholm—Göteborg „robi" miejscami 125 km/godz., co jest już szybkością bardzo znaczną). Przy pociągach dalekobieżnych znajdują się wagony sypialne i to bardzo tanie (np. za przejazd z Trälleborgu do Sztokholmu (650 km) płaci się w III klasie, przeliczywszy na nasze pieniądze, około 7 zł, oczywiście za samo miejsce w wozie sypialnym prócz normalnego biletu kolejowego). Wkrótce ma zostać uruchomiona linja lotnicza z Gdyni do Szwecji (Malmö) a czas przelotu wynosić będzie około 2—3 godzin. Pozatem można udać się do Szwecji i drogą lądową, a to koleją do Berlina, a potem promami parowemi pływającemi między Sasnitz a Trälleborgiem (najbardziej na południe wysuniętem miastem Szwecji). Pomiędzy Berlinem a Sztokholmem kursują bezpośrednio wagony sypialne, przewożone właśnie na tych promach.



Jeden z najpiękniejszych placów Sztokholmu zdobi pomnik „Słonecznego śpiewaka", dłóta Millesa. Fot. S. Larson.

Sztokholm, stolica Szwecji liczy z przedmieściami około 650.000 mieszkańców. Leży przy ujściu jeziora Mälaren do Bałtyku w malowniczem otoczeniu niezliczonych wysepek i półwyspów, tworzących archipelag, zwany „Skärgärdan". Skaliste te wysepki na pełnem morzu usiane są niezliczonymi domkami i willami. Wysepki, położone bliżej stałego lądu, pokrywa bujna zieleń, na tle której czerwone budynki wyglądają z daleka jak duże maki. Noce letnie — kiedy słońce prawie nie zachodzi i odcienie barw zielonych odbijają się w wodzie — posiadają dziwny i niewysłowiony urok.

Sztokholm gromadzi wiele rzeczy godnych zwiedzenia: Stare miasto na wyspie było dawniej otoczone murem warownym o wąskich, krętych ulicach ze staremi i ciekawemi domami i pałacami patrycjuszów — dziś stanowi centrum ruchu handlowego. Pięknym jest zamek królewski, zbudowany przez słynnego Nikodema Tessin w stylu XVII w. a w nim szczególną uwagę zwracają kosztowne gobeliny. Jednak dumą Sztokholmu pozostanie zawsze ratusz, który leży nad Mälaren i odznacza się oryginalną architekturą, oraz okazałem urządzeniem wewnętrznem. Jest on dziełem znakomitego architekty szwedzkiego prof. Raguara Ostberga, a budowa jego trwała około 12 lat i kosztowała przeszło 15 miljonów koron szwedzkich.

Ze świątyń godnym zwiedzenia jest w pierwszej linji Riddarholmskyrkan — szwedzki Panteon, w którym znajdują się groby członków rodziny królewskiej i wielu wybitnych obywateli kraju. Pięknym jest również t. zw. Wielki Kościół ze słynnym posągiem z drzewa św. Jerzego z XV w. Nowoczesny kościół Engelberta stoi na szczycie skały, skąd roztacza się wspaniały widok na całe miasto.

Niemałą ozdobą miasta są wspaniałe parki i bulwary, utrzymywane we wzorowym porządku przez zarząd miasta.

Uwagę turystów zwraca również szereg imponujących gmachów i budowli. Grand Hotel ze swoją kawiarnią, salą dancingową,



Potężną budowlą stolicy Szwecji jest królewski zamek o imponującej ilości okien, zbudowany w latach 1690—1754, według planów Tessina.
Fot. Hudson.



Na prawo. Bulwary sztokholmskie przedstawiają, zwłaszcza na wiosnę, wspaniały widok.
Fot. G. Lundquist.

ogrodem palmowym, luksusowem wykończeniem wnętrza, jest punktem zbornym międzynarodowej publiczności. Salę koncertową, t. zw. Konserthuset, zaliczają słusznie do najpiękniejszych pomieszczeń tego rodzaju na świecie. W zimie występują w niej największe gwiazdy estrady i filmu, jak: Gigli, Lilly Pons Jeritza, Kreisler, Paula Wessely, Rachmaninow, oraz zespoły zagraniczne chóralne i orkiestrowe. Nierzadko widać w spisie występujących i nazwiska polskich artystów, jak Kiepury, Hubermanna, Hofmanna, Mieczysława Münza i in. Zainteresowanie turystów wzbudza również bibljoteka królewska, gromadząca około 500.000 tomów, w tem wiele „białych kruków", jak np. „Codex aureus", ewangelja łacińska z VI w., oraz stare niemieckie druki, dalej Muzeum Narodowe, zawierające bogate zbiory. Prawdziwą ozdobą Sztokholmu jest pomnik króla Gustawa III, najpiękniejszy ze wszystkich w tem mieście.

Ludność Sztokholmu, jak wogóle całej Szwecji nader miła i prosta w obejściu, uprzejma zwłaszcza w stosunku do obcych, którym w każdym wypadku idzie na rękę. Uczciwość tu ogromna, wprost przysłowiowa: toteż znaną aferę Kreugera uważano w Szwecji za hańbę narodową.

Sztokholm ma znakomite połączenia tramwajowe, autobusowe i kolejkami podmiejskiemi z szeregiem letnisk i uroczo położonych osiedli i zamków w swej najbliższej okolicy, np. Dratningholm, Saltsjöbaden, Waxholm itd., dokąd też mieszkańcy stolicy jadą zaczerpnąć świeżego powietrza. Czas trwania jazdy w jedną stronę około godziny, a ceny biletów, zwłaszcza w dnie świąteczne, nader niskie. Plaże, łąki, lasy, ruiny zamków, schludne i tanie pensjonaty i restauracje uprzyjemniają pobyt. Nie brak i rozrywek w postaci letnich teatrzyków, kin na wolnem powietrzu i koncertów orkiestrowych.

Po Sztokholmie drugiem największem miastem Szwecji jest Göteborg, liczący około 250.000 mieszkańców. Miasto to o charakterze wybitnie handlowym stanowi dla Szwecji ważny port. Dzieli się ono podobnie, jak stolica, na dwie części, t. zw. „stare miasto" o krętych, wąskich uliczkach i nowe miasto o reprezentacyjnych gmachach i żywym ruchu handlowym. Życie umysłowe w Göteborgu stoi na bardzo wysokim stopniu rozwoju. Istnieje tam stary uniwersytet, wiele szkół specjalnych, słynna akademja malarska, bibljoteka państwowa, opera i dwa teatry dramatyczne. Dla zwolenników lekkiej muzy godne jest polecenia zwiedzenie sławnego „Tivoli", tj. parku rozrywkowego z tysiącem atrakcyj, położonego niezwykle malowniczo wśród skał

Niemniejszą popularnością cieszy się zamek Tyresö, zbudowany w roku 1605, a zawierający wiele ciekawych pamiątek, zbiory dawnej broni i cenne okazy numizmatyczne.

Obok Sztokholmu i Göteborgu godnem zwiedzenia trzeciem miastem Szwecji jest Upsala, położona o niecałe 2 godziny jazdy koleją od stolicy. Upsala — to sławne centrum uniwersyteckie, gdzie życie umysłowe zawsze biło silnem tętnem. Miasto to ma mnóstwa nader ciekawych i cennych pamiątek historycznych. Świątynia, zbudowana w stylu gotyckim, uchodzi za arcydzieło w swoim rodzaju. Spoczywają tam prochy króla Gustawa Wazy, królowej Katarzyny i wielu sławnych ludzi, jak Linnego, Swedenborga i in. Sławny skarbiec zawiera wiele cennych ozdób, kosztownych strojów i przedmiotów kultu religijnego ze złota. Bibljoteka uniwersytecka liczy ponad 200.000 tomów i 12.000 rękopisów, między niemi takie rarytasy, jak pismo Melanchtona do Lutra i in. Sam gmach nowego uniwersytetu posiana największą aulę, mogącą pomieścić około 3000 osób. Należy również zwiedzić w Upsali stary zamek królewski z XV w., cmentarz malowniczo położony i piękny ogród botaniczny z rzadkimi okazami egzotycznych roślin.

Szwecja posiada oczywiście cały szereg mniejszych miast i miasteczek, może mniej znanych szerokiej międzynarodowej publiczności, ale mimo to godnych zwiedzenia, jak Orôbro, Gâvle, Vâsteras itd.

Pobyt w Szwecji nie należy bynajmniej do kosztownych. Nawet w samej stolicy, Sztokholmie, jeżeli pominiemy kilka luksusowych hoteli — można żyć w pensjonacie II klasy za 10 koron szwedzkich dziennie. Nie należy zapominać, że ta II kategorja odpowiada naszej I klasie hoteli, a kto wie nawet, czy jej nie przewyższa. — Windy, łazienki, telefony i radjo w każdym pokoju należą do rzeczy zwykłych, których się specjalnie nie reklamuje.

Poziom życiowy ogółu ludności bardzo wysoki, jeśli porównamy go z standartem w innych państwach. Ilość bezrobotnych znikoma. Uderza też brak żebraków, pijaków, ludzi niechlujnie ubranych ,lub wałęsających się bez celu. Zwraca też uwagę na ulicach wielka ilość rowerzystów, a nawet rowerzystek. Urzędnik do biura, robotnik do fabryki, nawet kucharka po zakupy do miasta udają się na rowerach. — W wielu miejscach specjalne kwadratowe ogrodzenia służą do przechowywania rowerów w czasie, gdy ich właściciele w sąsiedztwie pracują lub załatwiają swe interesy. Naogół nie zdarza się, by skradziono komuś auto czy rower, pozostawiony bez opieki. Uczciwość jest w Szwecji wielka i wrodzona. Często można zauważyć w kioskach ulicznych, sprzedających tak jak u nas tytoń, gazety itp., kartkę z napisem: „Wracam za chwilę, proszę się obsłużyć a obok talerzyk lub miseczka na pieniądze". Klijent sam sobie bierze gazetę czy papierosy i należytość kładzie na talerzyk, często sam inkasując resztę. Kiedy coś takiego będzie u nas możliwem?

Osobą najbardziej popularną w Szwecji jest Greta Garbo, a ideałem każdej damy w Sztokholmie — oczywiście będącej w odpowiednim wieku — to upodobnić się do niej. Dlatego stroje i fryzury à la Greta Garbo są najbardziej w modzie. Moda wyciska swe piętno i na sporcie. Oto najbardziej może popularnym sportem w Szwecji jest tenis, a to ze względu na zamiłowanie tenisowe obecnego władcy Szwecji, który pod pseudonimem „Mr. G." znany jest na międzynarodowych kortach tenisowych, jako nieprzeciętny gracz. Król Gustaw był partnerem naszej mistrzyni Jadwigi Jędrzejowskiej w grze mieszanej na jednym z międzynarodowych turniejów na Riwierze.

Kulinarną specjalnością Szwecji są tak zwane „smörgas", rodzaj przystawek, spożywanych nietylko w restauracjach, ale nawet w domach prywatnych. Przystawki te podawane w dużych ilościach w postaci serów, sardynek, węgorzy, ryb morskich w różnych postaciach, zimnego mięsa, parówek, kawioru etc., stanowią introdukcję do właściwego obiadu. Alkoholu konsumuje się naogół niewiele, albowiem istniejąca prohibicja utrudnia nabywanie trunków w dowolnych ilościach. (Alkohol kupuje się na kartki). Jeśli się już pije, to z odpowiedniem namaszczeniem i powagą a przed wychyleniem kieliszka trzeba rzucić sakramentalne słowo: „skol". Uważanem jest za nietakt, by gość pierwszy wychylił kieliszek, zanim to uczyni gospodarz. Lokale taneczne i restauracje otwarte są tylko do godziny pierwszej w nocy. Wychodzi się tu bowiem z założenia, że ludzie pracy nie powinni długo w nocy wysiadywać, albowiem odbija się to na wydajności ich pracy nazajutrz. Wyjątek stanowią tu dni przedświąteczne.

Charakterystyczną cechą Sztokholmu i innych większych miast szwedzkich — to zakłady fryzjerskie, urządzone z solidnym komfortem. Ich personal składa się niemal z samych kobiet. Przeważnie ładne i zgrabne, jednakowo ubrane panienki z wdziękiem i miłym uśmiechem golą tam i strzygą.

Bezwątpienia pobyt w Szwecji w atmosferze spokoju, kultury i widocznego na każdym kroku dobrobytu, wywiera na każdym turyście niezatarte wrażenie i pozostawia miłe wspomnienia na całe życie.

A. M.
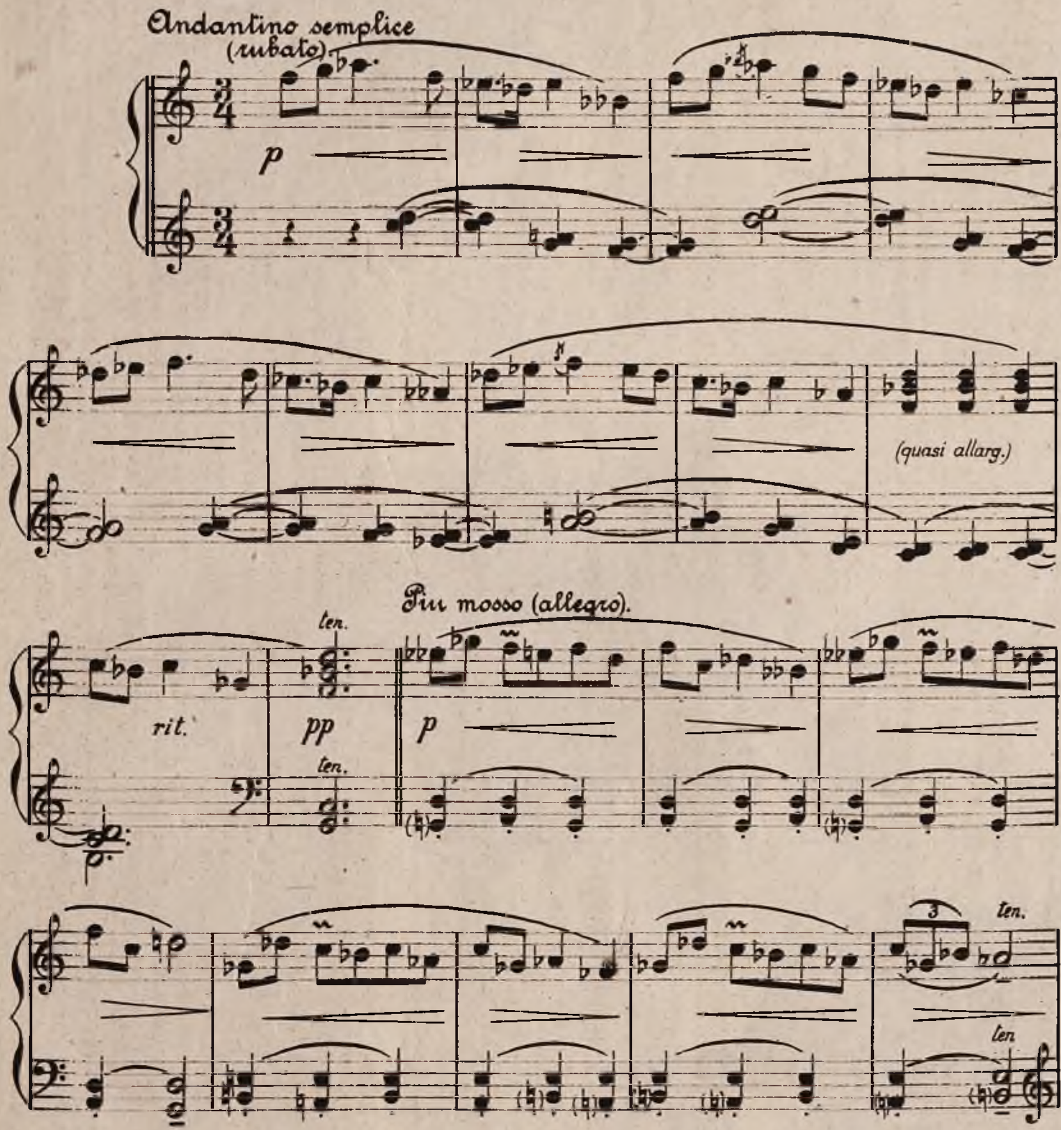
POSĄGI PÓŁNOCY

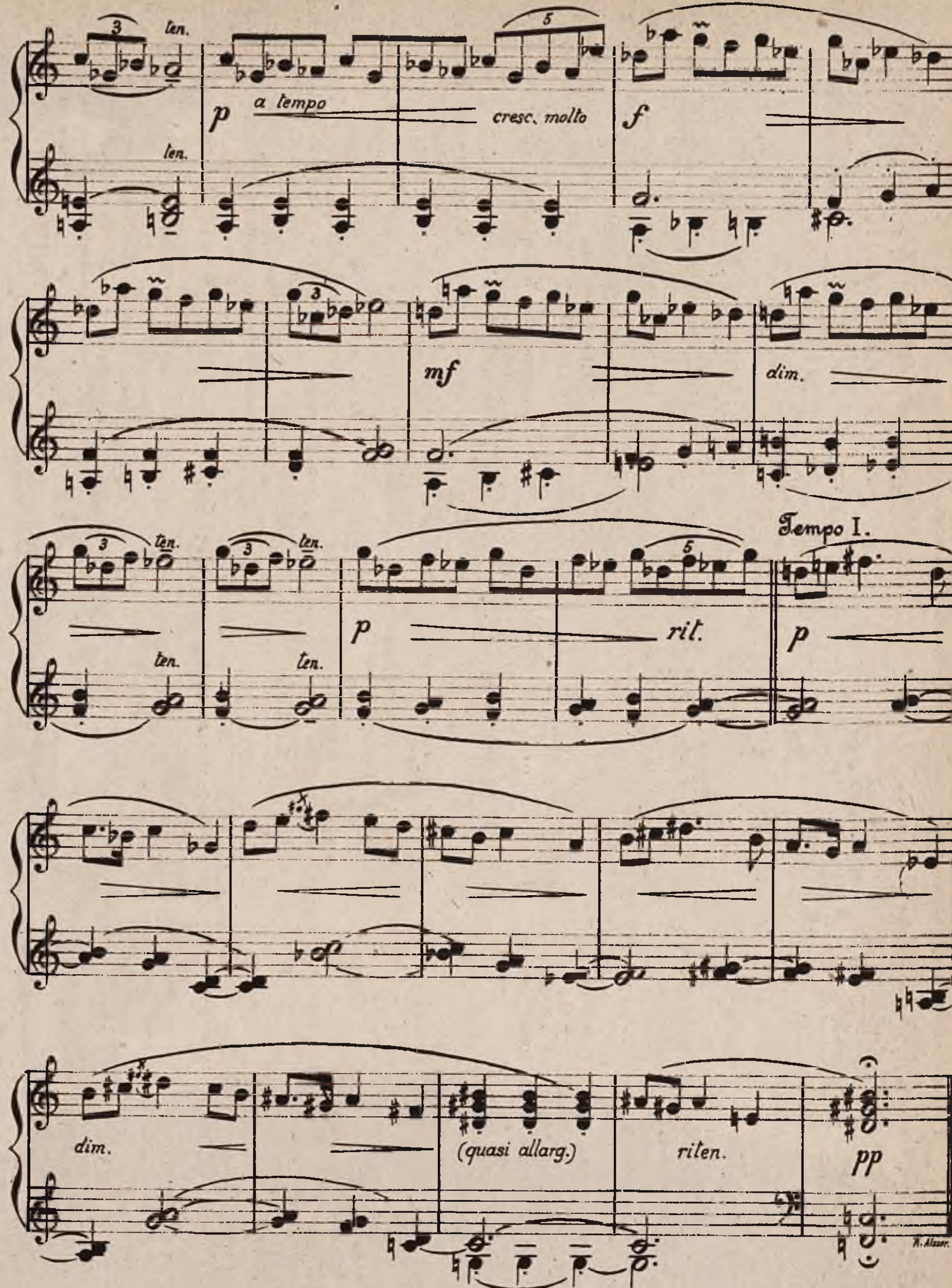


Z TEKI MUZYCZNEJ „ASA"

Mazurek

ANTONI WIECZOREK





JAN MALESZEWSKI

SKECZ

FATA ★ MORGANA

(Scena przedstawia taras wytwornej kawiarni w Nicei. John i Robert siedzą przy apéritif'ie: są w jasnych ubraniach, przystojni, typowi Amerykanie).

OSOBY:
JOHN,
ROBERT, JEGO PRZYJACIEL,
GLORIA.

JOHN: I pomyśleć, że już za dwa tygodnie Gloria stanie się moją prawowitą żoną! Chociaż jestem nader trzeźwy to jednak cała ta historja wydaje mi się jakąś piękną bajką. Pomyśl tylko, spotkałem ją miesiąc temu, tu w Nicei i oczarowała mnie odrazu. Ja też jej się podobałem, z dnia na dzień więcej.

ROBERT: Dnie na południu są długie, mieliście czas się sobie przyjrzeć!

JOHN: Ale tu nie chodzi o urodę, o podobanie się. Znalazłem w niej taką dobroć, taką szlachetność, jakiej się nie spotyka dzisiaj. I jeszcze jedno: jest biedna! Ileż w tem uroku. Ile powabu, ile pola do popisu dla dobrego człowieka. Zbrzydły mi przygody miljonerów, w pogardzie mam życie, jakie prowadziłem kiedyś, wstręt mam do pieniędzy. Marzyłem o tem aby uszczęśliwić biedną dziewczynę mym majątkiem, aby użyć tych pieniędzy w sposób mądry i szlachetny. Ale jestem podejrzliwy, wątpiłem w ludzką dobroć i bezinteresowność, więc wkrótce po poznaniu wyjawiłem jej, że jestem biednym dziennikarzem, który spędza skromny urlop w Nicei, że tylko moją głową i „Remingtonem portable" zarabiam na skromne życie. Pomyśl sobie jak głębokie musi być jej uczucie do mnie jeżeli ucieszyła się z tego stanu rzeczy. Dzisiejsza kobieta a zwłaszcza Amerykanka przestałaby na mnie zwracać uwagę, albo uważałaby mnie za przejściowy flirt letniskowy. Ale Gloria postąpiła inaczej: oświadczyła mi, że będzie szczęśliwą, jeśli będzie mogła być moją dozgonną towarzyszką, pomagać mi w pracy, dzielić troski i radości. To wyjątkowy charakter.

ROBERT: Wyjątkowy a przytem o tyle miły, że należący do kobiety o pięknej buzi, lazurowych oczach, pięknej kibici i dużym uroku. Czasem, mówię ci John, udają się takie kombinacje, chociaż przeważnie zawsze czegoś brak. Powiem ci szczerze, że jestem bardzo rad z tego małżeństwa: obserwując ciebie w Chicago miałem czasem wątpliwości czy się nie zmarnujesz. Interesami nie chciałeś się zajmować powierzając je mnie, nie miałeś żadnych poważnych upodobań poza flirtem i „whisky and soda", marnowałeś czas i pieniądze... Teraz mając taki piękny cel będziesz mógł wydobyć zachowane w twem sercu skarby, stać się aniołem opiekuńczym tej pięknej kobiety, która cię uwielbia.

JOHN: Masz rację, moje życie poprzednie było płytkie, i gdybym nie miał takiego dzielnego doradcy jak ciebie nie wyszedłbym bez szwanku z tego wszystkiego. Każda twoja rada była dobra, tak samo ostatnia, z sprzedażą fabryki i upłynnieniem gotówki. Chodzi teraz tylko o dobre ulokowanie jej. Ale à propos daj mi pięć tysięcy franków, bo będę miał wkrótce pewne wydatki.

ROBERT: Ostrzegam cię przed rozrzutnością, ale tym razem nie odmówię ci. Masz twoje pięć tysięcy. Zazdroszczę ci twego miodowego miesiąca *avant la lettre de faire part:* za chwilę zjawi się twoja wróżka i będziesz mógł patrzeć w błękit jej oczu. Ja ciebie tymczasem pożegnam bo mam rendezvous z pewnym finansistą angielskim, który by przyjął twoje pieniądze na dobrych procentach. Duże przedsiębiorstwo metalurgiczne w Walji... Kapitały olbrzymie... Dostawy rządowe... Rozumiesz! Tylko to chytry Anglik trzeba z nim długo pertraktować, to też pójdę z nim na kolację i wrócę pewno późno, przedtem jednak wstąpię jeszcze na chwilę do was. No, tymczasem good bye!

JOHN: Good bye, Bob! *(Chwila zamyślenia. Zdaleka słychać sygnał automobilowy. Po chwili wchodzi Gloria).*

GLORIA: Czy jestem punktualna? Zdaje się, że tak... Byłam proszona do znajomych na herbatę, nie mogłam się wyrwać. To bardzo dobrzy ludzie, Francuzi. On jest jednym z dyrektorów w biurze, gdzie ja pracuję. Jego córka to moja przyjaciółka. Tak miło jest doznawać dowodów dobroci, gdy się jest biedną.

JOHN: ...i gdy się jest aniołem! Glorio, nie mów mi o twem ciężkiem położeniu, bo wszystko się odmieni, wszystko będzie zaraz inaczej, po naszym ślubie... Stworzę ci cudne życie, będziesz miała wszystko...

GLORIA: Niczego nie chcę, ale też nie pozwolę, abyś z twej małej pensji robił niepotrzebne wydatki!

JOHN: Ach, co tam mała pensja, niczego nie będziemy sobie żałować!

GLORIA: Jakto? Czy masz tyle pieniędzy?

JOHN: Nie, nie, ale przecież nasza miłość, wzajemne uczucie... rozumiesz... Będę cię otaczał moją opieką, będzie ci dobrze, bardzo dobrze, a wzamian dasz mi trochę miłości, trochę serdeczności... Prawda, Glorio?

GLORIA: Tak, mój kochany! Ja zawsze marzyłam o tem, aby komuś być pomocną, potrzebną. Zawsze spotykałam się z tem, że wszyscy czyhali na moje pieniądze, i za nie tylko okazywali mi serdeczność...

JOHN: Czyhali na twoje pieniądze? Cóż to za potwory! Biedną dziewczynę chcieć wyzyskiwać! Tak, widzisz opiekowanie się kobietą to najszlachetniejszy obowiązek mężczyzny. Nieraz marzyłem o tem u siebie w Chicago. Cóż mi z wspaniałego ogrodu naokoło willi, co z obrazów bezcennych, dwóch Lincolnów i służby kiedy...

GLORIA: Jakto? Gdzie to było?

JOHN: U nas... w Chicago... U mego szefa! Cudna była jego willa, otoczona takim wielkim, starym ogrodem. Miał też piękne umeblowanie i pozwalał mi tam przesiadywać, pracować... Czasem byłem jego sekretarzem czasem partnerem przy bridżu... Ale wiesz, to *cudze* bogastwo nie dawało mi satysfakcji... Nudziło mnie i nużyło... Wieczna praca dziennikarska, te różne reportaże... artykuły — jakieś podróże do okolic, gdzie było trzęsienie ziemi, nie odpowiadało moim zamysłom.

GLORIA: Kiedyż w Stanach Zjednoczonych było trzęsienie ziemi? Nie przypominam sobie.

JOHN: Było, było... Jakieś kilka lat temu... Ale mówmy o czem innem. Jak ci się podoba Nicea? Czy znasz ją dobrze?

GLORIA: Och, świetnie! Jestem tu już... od miesiąca. I dzięki memu dyrektorowi poznałam dobrze miasto i okolice.

JOHN: Zaczynam być o dyrektora zazdrosny! Któż to taki, że cię tak oprowadza? Czy może się kocha w tobie?

GLORIA: Kocha, dyrektor? Jakżeby śmiał! To jest... jakżeby chciał zniżać się do małej swej urzędniczki. Tylko przyjaźń z jego córką stanowi tu główny łącznik między mną a jego rodziną. Ale, John, czy nie mamy pójść na kolację do tego baru włoskiego?

JOHN: Właśnie, tylko czekam jeszcze na przyjście Boba, który dzisiaj wieczór będzie zajęty, ale obiecał, że jeszcze się zjawi. Powinien już być!

(Wchodzi boy hotelowy i podaje listę).

BOY: Oto list, który zostawił ten pan, który z panem przyjechał!

JOHN: Dziękuję. Pozwolisz Glorio, że przeczytam? *(Czyta i po chwili twarz jego nabiera wyrazu zdumienia i niepokoju).* Niesłychane! Nie uwierzę! To kawał ze strony Boba!

GLORIA: Co takiego? Co ci pisze?

JOHN: Posłuchaj, muszę ci to przeczytać, bo to i ciebie dotyczy! *(czyta):*

„Kochany Johnie Byłem twoim dobrym przyjacielem i kompanem: to też małżeństwo z Glorią ucieszyło mnie. Jest to szlachetna dziewczyna, która chce czegoś dokazać własnemi siłami i odrzuca pomoc odziedziczonego majątku. Jest bardzo bogata, ale chce być kochaną dla samej siebie, czyli czyni to, co ty. Odkrywając jej tajemnicę zniszczyłbym twoje szczęście, które polega na złudzeniu, że opiekujesz się biedną dziewczyną i dajesz jej szczęście, jak również mogłoby powstać w tobie podejrzenie, że wyszła za ciebie zamąż, bo jesteś bogaty i niezależny, nie zwróciłaby zaś na ciebie uwagi gdybyś był biednym dziennikarzem, jak jej starałeś się to wmówić. Otóż chcę naprawić moje niedyskrecje: pieniądze twoje uzyskane ze sprzedaży fabryki są w pewnem miejscu, ale nie dla ciebie... Nie dostaniesz ich tak prędko, a może nigdy. Uchodziłem za oryginała w towarzystwie chicagowskiem, będę nim nadal. Jeżeli idzie o moją osobę wyjechałem w „niewiadomym kierunku", rachunek w hotelu za siebie i ciebie zapłaciłem. Nazwiesz mnie złodziejem i zawiadomisz policję: ja nazywam to wszystko eksperymentem. Za kilka lat dopiero będziesz miał o tem ustalone zdanie; wtedy dasz mi właściwą nazwę. Może się jeszcze zobaczymy. Bob".

JOHN I GLORIA: *(Siedzą niezdecydowani i zamyśleni).*

JOHN: Łajdak! Poco on to napisał! Teraz wiem Glorio, że i ty grałaś komedję! Poco udawałaś biedną dziewczynę?

GLORIA: Z tych samych powodów co i ty! Pieniądze zdegradowały moją osobę: Stałam się jedynie właścicielką książeczki czekowej, a chciałam być młodą kobietą, która coś zdziała i uszczęśliwi mężczyznę bez względu na stan swój majątkowy! Cel był szlachetny, sądzę.

JOHN: A mój czy nie był dobry? Marzyłem o tem, aby stać się wszystkiem dla pięknej biednej dziewczyny. I tą dziewczyną stałaś się ty, Glorio. A teraz prysło wszystko!

GLORIA: Nic nie prysło poza twemi dolarami, których nie żałuję. Jesteś w lepszem położeniu jak ja: Jesteś teraz naprawdę biedny, nie potrzebujesz udawać.

JOHN: Tak, ale ty jesteś bogata i jeszcze mnie posądzisz, że się teraz żenię dla posagu!

GLORIA: Nie posądzę cię o to, a pozatem jest na to rada: Mój ojciec jest manjakiem i ma swoje widzimisię, może mnie więc jeszcze wydziedziczy i wtedy będziemy na tym samym poziomie!

JOHN: Ach, ten kochany staruszek! Chciałbym go uściskać!

GLORIA: Chętnie przyjmę ten uścisk w jego imieniu! No, Johnnie, nie martw się, będziesz miał na to czas jak wrócą pieniądze ukradzione przez Boba! Chodźmy na kolację. Tym razem zafunduję ci „a fine supper" w Café Anglais a jutro ty mnie zaprosisz na skromną kolację do baru włoskiego!

Rozmaitość bawi! *(Wychodzą)*

KONKURS MAGAZYNU „AS"
na najpiękniej zastawiony stół wielkanocny.

SPIS NAGRÓD, OFIAROWANYCH PRZEZ FIRMY:

I. Dwunastoosobowy **garnitur kremowy do białej kawy,** złożony z 27 sztuk, w pięknym barokowym fasonie, z dekoracją „złoty czar" i „kwiat", ze słynnej polskiej porcelany **„Ćmielów"**, znanej od lat 150 — ofiarowany przez fabrykę „Ćmielów".

II. **Pled damski do podróży,** wyrobu **Zakładów Przemysłowych Romana Żurowskiego w Leszczkowie,** ze specjalnej miękkiej wełny jagnięcej — ofiarowany przez te Zakłady.

III. **Szal damski** wyrobu **Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku,** wykonany z czystego jedwabiu, barwiony najtrwalszymi barwikami świata t. zw. indantrenami — ofiarowany przez tę Stację.

IV. Flaszka półkilowa **wody kwiatowej** „Calendal" Molinard'a, wyrobu Firmy **K. & A. Miklaszewski, Kraków, ul. św. Filipa 3** — ofiarowany przez tę Firmę,

ORAZ TRZY NAGRODY POCIESZENIA:

po dwie flaszki litrowe likierów „Chartreuse", „Mandarin Ginger" i „Apricot Brandy", wyrobu **Fabryki A. Baczewskiego, Lwów** — ofiarowane przez tę Fabrykę.

CORINNE LUCHAIRE
nowa gwiazdka paryska

— ...kiedy przed dwoma laty oświadczyłam mym rodzicom, że pragnęłabym być aktorką, wybuchł skandal w rodzinie! — opowiada Corinne Luchaire, najmłodsza gwiazdka ekranu francuskiego. — Moja mama zaczęła mnie zapewniać, że nie posiadam wyrazu ani uczuciowości. A musiałam jej wierzyć, bo jest malarką... Papa uległ moim prośbom, i zapytał o zdanie swego przyjaciela, Raymonda Roulleau. Ten mnie przeegzaminował i oświadczył, że pracując „wyjdę na ludzi". Rzuciłam liceum z radością i zabrałam się do studjów scenicznych, rozpoczynając od zgłębienia klasyków. Rok temu pan Roulleau zwrócił się do mego dziadka, który był wyższym urzędnikiem ministerstwa oświaty, a potem Ligi Narodów z propozycją napisania sztuki, którąby się nadawała do egzaminu dla jego uczniów. Zdumienie było powszechne, gdy sztuka ta została przyjęta przez teatr paryski „Etoile" Nazywa się ona „Na wysokości 3,200", a mnie przydzielono oczywiście rolę! To było początkiem mej karjery. Pewnego dnia, w antrakcie, pojawił się u mnie reżyser filmowy Leonide Moguy i zaproponował mi rolę główną w swym najnowszym filmie. Łatwo zrozumiecie mój entuzjazm. Teraz z uwagą przejrzałam wszystkie piękne rzeczy, które o mnie piszą krytycy, a w które nie wierzyłam, bo myślałam, że to tak piszą z sympatji dla papy, który jest przecież też dziennikarzem. Moja dziesięcioletnia młodsza siostra, która twierdzi, że doskonale zna się na filmie, kolekcjonuje nawet wycinki, mówiące o mnie, twierdząc, że tak robi każda wielka artystka...

I Corinne Luchaire, nowa rewelacja filmu francuskiego, pojechała wraz z Ginette Leclerc, Marguerite Pierry, Annie Ducaux Maximilenne i kilkoma innymi na Riwierę, by tutaj nakręcać film „Więzienie bez krat". — Film ten pozwala na wyciągnięcie paru wniosków, że można nakręcić dobry obraz bez „patentowanych" gwiazd; że bez moralizowania bez ogródek można poruszyć śmiało temat „niebezpieczny". Motto filmu: „aby sądzić duszę dziecka, należy przedtem ją poznać i pokochać". Prawda — nie nowa. W filmie jednak wszystko zależy od sposobu jej wypowiedzenia. Film, w którym debiutowała nasza młodziutka bohaterka, rzecz dzieje się w domu poprawczym dla dziewcząt. Nowoprzysłana młoda kierowniczka wprowadza system wolności, zaufania, pracy na powietrzu. Nie brak i romansu, ale o to mniejsza. Nie o treść idzie, lecz o sposób przeprowadzenia akcji.



Corinne Luchaire w filmie „Więzienie bez krat".

Corinne Luchaire (w filmie: Nelly) przyznaje, że niebardzo poznała siebie, gdy zobaczyła się na ekranie, tak wiele zmian poczynił w jej aparycji reżyser:

— Płakałam ze wzruszenia i wspominałam, jak wiele kłopotu sprawiłam mu w czasie nakręcenia z powodu mego braku znajomości techniki kinematograficznej! Moje projekty? Narazie mam jechać do Londynu nakręcać wersję angielską, filmu „Więzienie bez krat", a potem dwóch innych. Lecz ja marzę wciąż o teatrze... Choć mam tremę, przeraźliwą tremę! Nie kusi mnie Hollywood. Może tem różnię się od innych wielkich i małych gwiazd i gwiazdek? —

Dużo podróżowałam po Europie z rodzicami... Pan Herriot zbierał mi kwiatki w Vittel, gdzie spędzałam lato, też z rodzicami... Poznałam też pana Poincaré, ale ze wstydu się palę, ilekroć o tem wspominam: bo papa zabrał mnie ze sobą do ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie siedziałam pod stołem, podczas gdy prezydent Poincaré czytał jakieś bardzo ważne oświadczenie prasie dyplomatycznej.

Oto co mówi nowa gwiazdka ekranu Corinne Luchaire.

Zygmunt Frenkiel (Paryż).

Dokończenie ze str. 15-tej.

identyczne z indyjskiego orzecha z inkrustowanym na blatach „Triumfem Neptuna". Oba są w stylu „empire" i polskiej roboty. Saloniki zdobią obrazy marynistów włoskich i niezmiernie cenne sztychy. Twórcami jednego z tych sztychów są: P. Caccachiatelli i G. Pletei. Przedstawia on „Caduta dell'acqua nella villa Torlonia in Frascati", czyli sztuczny wodospad w pięknym parku i poświęcony jest „A Sua Eccelenza la Signora Anna Sforza Torlonia Duchessa di Braciano, Prottettrice di Belle Arti", z czego widzimy, że ta krewniaczka naszej królowej Bony była wybitną protektorką sztuk pięknych. Drugi sztych jest reprodukcją obrazu Guido Reni a zadedykowany przez twórcę w sposób następujący: „Ignatio Buoncompagnio Prolegato Bononiensi Mecoenati Suo Munificentissimo-Cyrus Sanctius". Dedykacje te dowodzą, że za owych czasów artyści miewali możnych opiekunów.

W drugim saloniku zauważamy komodę i foteliki jesionowe w stylu empire i dwie gablotki z porcelaną, przedziwnie misternej roboty. Przeważa saska i rosyjska (Popow) z XVIII i XIX w. Z dwóch sztychów jeden przedstawia „Cnotliwą Zuzannę", a drugi: „Piękno przepędza starość" („La bellezza scaccia il tempo"). Piękny stary zegar medjolański jest dziełem Ant. Torri. Obraz, wyobrażający połów ryb, pochodzi z r. 1841 i jest pendzla Casati'ego.

Jak widzimy, niemało tu rzeczy doprawdy bardzo wartościowych, muszę zaś przy sposobności podziękować I eskretarzowi ambasady p. Mario di Stefano, który był tak łaskaw, że podjął się roli „cicerona", jako bardzo wytrawny znawca sztuki i zamiłowany zbieracz, o czem świadczy bogactwo jego zbiorów osobistych, które oglądałem kilkakrotnie.

H. L.

FLIRT ZE SPANIELEM





Szklanka ciepłej wody naczczo wpływa doskonale na regularne trawienie.

Z CZEGO POWINNO SIĘ SKŁADAĆ PIERWSZE ŚNIADANIE?

Nowoczesna kosmetyka uczyniła olbrzymi krok naprzód w ujmowaniu zagadnień z zakresu konserwowania największego daru, jakim natura obdarzyła kobietę — jej piękności. A postęp, jaki dokonał się w niewielu ostatnich latach, opiera się na zdobyczach medycyny, z której zaczerpnięto nie tylko liczne środki pomocnicze, ale całe zagadnienie postawione zostało na płaszczyźnie skoordynowania zabiegów kosmetycznych z ogólnym stanem zdrowia, bez którego mowy być nie może o pięknym wyglądzie. Kosmetyka nowoczesna nie ma tuszować wad pięknego wyglądu, lecz usuwać przyczyny, które je wywołują, stąd nie może obejść się bez pomocy starszej swej siostry, medycyny. Ich współpraca stwarza podstawy racjonalnego utrzymywania pięknego wyglądu, czego rezultaty są aż nadto widoczne. Granica starzenia się kobiety przesunęła się bardzo wydatnie na jej korzyść, a najmniej od natury w przyrodzoną piękność uposażona kobieta, nie razi nas swym wyglądem, bo przy pomocy kosmetyki, opartej na zdrowiu fizycznem, wydobyć może cechy dodatnie, tak, aby usuwały i przygaszały wady i braki. Słusznie też utarło się powiedzenie, że niema dziś brzydkich kobiet, są tylko piękne lub oryginalne.

Po rocznym cyklu porannych ćwiczeń gimnastycznych, prowadzonych na łamach „Asa", rozpoczynamy obecnie metodyczny cykl artykułów, poświęconych zagadnieniom nowoczesnej kosmetyki, tak interesującej świat kobiecy i tak w tym świecie potrzebnej.

„Übung macht den Meister" — powiada niemieckie przysłowie, trawestujące rzymską zasadę „Repetitio est mater studiorum". Powtarzaniem i nieustannem ćwiczeniem można istotnie osiągnąć w życiu najwyższe rezultaty. Tej zasady należy się też trzymać w stosunku do środków, mających nam zapewnić kulturę fizyczną, długą młodość i piękne ciała. Raz zacząwszy, nie wolno już potem przerywać trybu życia, podporządkowanego tej idei, lecz kontynuować go trzeba wytrwale i konsekwentnie.

Pierwsze śniadanie jest wstępem do wszelkich zabiegów kosmetycznych. Nie można umniejszać jego znaczenia. Kto wie, czy to nie najważniejszy posiłek dnia, skoro budzi nasze siły witalne, ma podnieść cały system trawienia do całodziennej pracy po nocnym wypoczynku, uzupełnić zapasy „paliwa" naszego organizmu.

A więc nie leżąc długo w łóżku po przebudzeniu się, raźnie i z rozmachem zaczynać trzeba dzień pracy. Nastroiwszy myśli na ton wesoły, jasny i pogodny, pamiętajmy, że zdrowie i dobre samopoczucie trzeba zawsze utrzymywać w jednakowej formie, organizując tryb życia i wszelkie zajęcia w ten sposób, aby te oba cenne skarby życiowe zachować w idealnej równowadze. Trzeba w tym celu wprowadzić w stan czynny siły organizmu i jego organa wewnętrzne, a przedewszystkiem przewód pokarmowy. Szklanka ciepłej wody naczczo jest do tego doskonałym wstępem, jakkolwiek jej smak nie potrafi zadowolić nikogo. Ale nie o to w tym wypadku chodzi. Przełamanie zmysłu smaku — to będzie pierwsze zwycięstwo dnia.

Zresztą naprawi się smak nawet już i w 10 minut potem, przy pierwszem śniadaniu, przystosowanem raczej do tendencyj odchudzających, aby nie rozpoczynać dnia pracy z przepełnionym żołądkiem, ale z zasobami koniecznego białka i witamin. Mleko, chleb szwedzki, zamiast pulchnych bułeczek, troszkę masła, owoce, odrobina zielonej sałaty, oto pożywne a nie przeciążające menu.



Lekkie śniadanie z mleka, chleba szwedzkiego i owoców jest najzdrowsze.

Zdjęcia: C. Anders — Paryż.

Przy braku apetytu i konieczności podwyższania ilości białka w całokształcie odżywiania się, wskazanego przez lekarza, trzeba po przebudzeniu się podniecić system pokarmowy dawką soków wyciśniętych ze świeżych owoców lub jarzyn. Kilka łyżeczek po przebudzeniu działa tu doskonale. Nie obawiając się przybierania na wadze, można zastąpić mleko dwoma jajami, a do bułki prócz masła wziąć plasterek szynki. W tym rodzaju bywa spożywane śniadanie w Anglji i jako takie zyskało swą powszechnie znaną nazwę. Jaja można zastępować białym serem, mleko kawą lub herbatą z mlekiem, szynkę wędzoną rybą.

Dobrze skomponowane śniadanie — to dobry początek dnia, przygotowanie się do pracy zawodowej, która wymaga większych czy mniejszych wysiłków fizycznych, umysłowych i nerwowych. Te wszystkie względy muszą być brane pod uwagę przy układaniu indywidualnego menu, aby błogosławione skutki należycie uregulowanego trawienia, zaważyć mogły na systemie racjonalnej kosmetyki, jak tego wymaga nowoczesna nauka.

Elwira.

Dokończenie ze str. 18-tej.

Próba wypadła nad podziw pomyślnie. Publiczność poczęła się upominać o występy młodziutkiej śpiewaczki, która podbijała serca głosem o krystalicznem czystem brzmieniu, a którą wkrótce nazwano „słowikiem kanadyjskim". Każdej niedzieli zachwycano się wieczorem jej piosenkami, które zjednywały coraz szersze zastępy wielbicieli Diany, a deszcz dolarów spadał jak gwiazdki do fartuszka Kopciuszka.

I dalej uśmiechał się los do Diany. Dostała rolę w filmie „Three smart Girls", którą nawet specjalnie dla niej już po rozpoczęciu filmu rozszerzono, aby wykorzystać jej wielostronne zalety, uroczy wdzięk młodości, piękny głos i naturalną grę aktorską. Premjera tego filmu była dla Diany olbrzymiem przeżyciem. Zobaczyła się po raz pierwszy na filmie, była przedmiotem serdecznych owacyj, stała się ośrodkiem ogólnego zainteresowania. Życie uśmiechnęło się do niej istotnie. Ma już z rodzicami własny domek, auto, propozycje różnych ról, a nawet możliwość występu w operze Metropolitain, przed czem jednak powstrzymuje ją jej profesor śpiewu, były baryton tej sceny, André de Segurola. Na role Lakme, Manon, Gildy i inne, może jeszcze poczekać, aby nie narażać cennego skarbu, jakim jest jej głos. Że je zaśpiewa przepięknie, możemy być przekonani z filmu „Ich stu i ona jedna", gdzie śpiewa koloraturową arję z Traviaty z przedziwną lekkością, swobodą, ogromnym wdziękiem i szczerością interpertacji.

I tu otrzymała znakomite przewodnictwo muzyczne w osobie Leopolda Stokowskiego, który aranżował muzykę do „Ich stu". Świetny dyrygent orkiestry nowojorskiej zapalił się przytem ogromnie do tego rodzaju filmów i przepowiada im wielką przyszłość. Wyrażone przez niego opinje o nieskończonych możliwościach dla uwiecznienia muzyki na taśmie filmowej są szczególnie interesujące.

„Zaczynamy dopiero wykorzystywać film dla celów muzycznych. Jesteśmy na początku drogi, która niewiadomo jeszcze jak daleko nas zaprowadzi w doskonaleniu wyrazu muzycznego. Mikrofon filmowy jest rozszerzeniem możliwości funkcji uchą ludzkiego, jak mikroskop czy teleskop jest rozszerzeniem możliwości dla oka. Potrzeba jednak jeszcze długich lat, zanim genjusz ludzki wykorzysta w całej pełni dla muzyki możliwości we filmie".

W opracowaniu technicznem głosu Diany Durbin brał Leopold Stokowski czynny udział, dbając o to, aby był rejestrowany z jak największą troskliwością.

Sądząc z tak świetnego startu, Dianie Durbin można rokować jak naplepsze nadzieje, jeżeli nie ustanie w pracy nad sobą, co jest jedyną drogą do prawdziwej doskonałości. Tą drogą szły wszystkie jej poprzedniczki w karjerze filmowej. Bez pracy nie byłoby żadnego prawdziwego artysty.

Ajaks.

ŻYCIE ARTYSTYCZNE

ARTYŚCI NA BEZROBOTNYCH



W okresie przedświątecznym artyści scen warszawskich wzięli udział w ulicznej zbiórce na Święcone dla bezrobotnych. — Na zdjęciu: P. Jadwiga Bukojemska z mikrofonem Pol. Radja w czasie zbiórki.

Fot. A. Sitkowski, Warszawa.

SZUKALSKI W KRAKOWIE



Stanisław Szukalski odwiedził ostatnio Pałac Sztuki w Krakowie. Na zdjęciu widzimy artystę (x) w otoczeniu (od lewej): St. Paciorka, A. Jakimczuka, dyr. K. Kramarczyka, A. Bunscha, M. Kisielewskiego, T. Mróz-Łękowskiego i M. Orackiego.

NA BANKIECIE „GWIAZD"



Doroczny bankiet kalifornijskiej Akademji „of Arts and Sciences" w Los Angeles zgromadził wszystkie sławy Hollywoodu. — Na zdjęciu: Janet Gaynord i Tyrone Power.

Fot. Wide World — Londyn.

IRENA BOROWSKA JAKO KORA

W jubileuszowych przedstawieniach Teatru Polskiego w Warszawie „Nocy Listopadowej" rolę Kory gra z dużym artyzmem Irena Borowska, świetna artystka scen warszawskich, którą widzimy na poniższem zdjęciu w oryginalnej pozie. Fot. St. Brzozowski. Warszawa



HANNA RÓŻAŃSKA



W wystawionej ostatnio przez warszawski teatr „Wielka Rewja" komedji Jerzego Feydeau'a „Dudek" rolę Madge'y kreuje z wdziękiem i polotem p. Hanna Różańska.

Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

WYSTĘPY G. HONARSKIEJ

Występująca od dłuższego czasu w teatrach rewjowo-kabaretowych, p. Gena Honarska, zasługuje w pełni na miano artystki, której talent rozwija się nader korzystnie. O sukcesach p. Honarskiej decydują również jej doskonałe warunki zewnętrzne.

Fot. Forbert



NA FALI POZNANIA

Znakomita artystka Opery poznańskiej, dr. Wanda Roesler-Stokowska, mezzo-sopranistka o bardzo pięknym, soczystym głosie, wystąpiła ostatnio przed mikrofonem radjostacji poznańskiej, odnosząc prawdziwy sukces artystyczny.

Fot. Rubens — Poznań.



Pani w podróży

Na szczęście dla firm krawieckich i konfekcyjnych, a na nieszczęście dla mężów — elegancka kobieta musi posiadać stroje na każdą okoliczność i na każdą porę dnia. — Wtedy dopiero można z nią dyskutować, jeśli mówi, że „nie ma co na siebie włożyć". W przeciwnym razie — ma rację. Bo można mieć pełną szafę strojów spacerowych, wizytowych czy wieczorowych — a nie mieć „co włożyć", gdy wypadnie naprzykład udać się w podróż.

Podróż wymaga dziś zupełnie specjalnego stroju i ekwipunku. I to nie jednego: co innego bowiem nadaje się do podróżowania autem czy samolotem, co innego zaś do pociągu. Każdy sposób podróżowania wymaga innego stylu w ubraniu.

A więc w aucie mieć trzeba na uwadze przedewszystkiem sportową celowość i praktyczność stroju, trzeba być przygotowanym na każdą pogodę i nawet — w razie potrzeby — na ewentualną konieczność pomagania przy naprawie wozu. Prawda, że gdy się jeździ wielką, komfortową, — szczelnie zamkniętą limuzyną, w towarzystwie wykwalifikowanego szofera, można się właściwie obejść bez typowego samochodowego rynsztunku i zachować normalny strój spacerowy, jakiego używa się przedpołudniem w mieście. Ale wiele i coraz więcej kobiet podróżuje samotnie, lekkiem sportowem autem, często obywając się bez pomocy szofera. — Wtedy do sportowej sukni czy kostjumiku z niemnącego się jersey'u, dobrze jest mieć obszerny płaszcz burberry czy z angielskiego tweedu, z podpinką, chroniącą od chłodu w razie raptownej zmiany temperatury. —



Angielski kostjum i sportowy kapelusz filcowy nadają się najlepiej do podróży okrętem.

Włosy zabezpiecza najlepiej miękka, zamszowa czapka automobilowa, zapięta rzemykami pod brodą, lub też — najmodniejsza dziś czapeczka z ręcznego trykotu w rodzaju kominiarki, przechodząca z tyłu w długi jakby rękaw, którym — jak szalem — otacza się szyję. W żywych kolorach, jest to bardzo twarzowe, a przytem praktyczne okrycie głowy. Na wypadek tzw. kraksy samochodowej, powinno się mieć w wozie szoferski kombinezon, gdyż bez niego trudno wyobrazić sobie najpraktyczniejszy nawet strój automobilowy, który wyszedłby bez szwanku z leżenia pod wozem na naszej — niezawsze niestety asfaltowej — szosie.

Do podróży pociągiem moda tej wiosny faworyzuje specjalnie trzyczęściowe komplety, składające się z angielskiego kostju-



Na prawo: Żakiet kostjumu tweedowego lamuje się materjałem w kolorze kapelusza.





Powyżej: Najmodniejsze obecnie są kostjumy z długimi dwurzędowymi żakietami o szerokich klapach i szlicach w bocznych szwach (wzór: duża pepita). Model: „Molyneux" Paryż.

mu i odpowiednio dobranego cape'u. Komplet taki powinien być zrobiony z dwóch materjałów: gładkiego i deseniowego, np. w kratę, przyczem spódniczka bywa najczęściej gładka, żakiet w kratę, cape zaś zasadniczo z wełny wzorzystej, z przybraniem z gładkiej. Do tego nosi się filcowy miękki kapelusz w męskim typie, rękawiczki, buciki i podróżną torebkę w odmiennym, choć sharmonizowanym kolorze.

Wprawdzie moda obecna, rozmiłowana w kolorach, dopuszcza w stroju podróżnym również barwy jasne i żywe, lecz najwytworniej wygląda on jednak, gdy zasadnicza tonacja pozostanie w odcieniach spokojniejszych i bardziej neutralnych, jak brązowy, popielaty czy beige. Natomiast pullover lub bluzka, szalik lub podróżna czapeczka mogą być barwne, urozmaicając pewną kolorystyczną surowość całości.

Oprócz trzyczęściowych kompletów noszone są również chętnie kostjumy z jersey'u, miękkiego i ładnie się układającego, a odpornego niezwykle na trudy najdłuższej nawet podróży. Taki kostjum podróżny uzupełnia jersey'owy trzyćwierciowy płaszczyk, często w ciemniejszym odcieniu. Swoje uprzywilejowane, zdawna „zasiedziane" miejsce, zachował też tweedowy klasyczny angielski kostjum, uzupełniony angielską koszulkową bluzką z barwnym flanelowym lub w szkocką kratę krawatem, na chłodniejsze zaś dnie lekkim, ręcznie na drutach zrobionym pull-overem. Jedynem odstępstwem od klasycznego typu tego stroju jest w tym roku przydłużenie — i to dość wybitne — dolnej linji żakietu, sięgającego przeważnie poniżej bioder. Pewne urozmaicenie wprowadzają też niesłychanie w tym roku modne obszycia lub wykończenia podróżnych płaszczy i kostjumów zamszem w ciemniejszym lub zupełnie kontrastowym odcieniu.

Od dwóch lat lansowane są również całe kostjumy i płaszcze podróżne lub sportowe z zamszu. Charakteryzuje je prosty krój, zapięcie na błyskawiczny zamek i dyskretne przybranie kieszeniami lub dragonem. Wygląda to ślicznie, lecz moda ta nie rozpowszechni się nigdy, gdyż jest bardzo kosztowną i niepraktyczną. Zamsz niszczy się bowiem szybko i żywot takiego kostjumu jest nieproporcjonalnie krótki w stosunku do jego ceny.

Wszystkie akcesorja, uzupełniające nasz strój podróżny, muszą być również praktyczne, solidne i w ogólnym swym stylu — dyskretne. Najwytworniejszy kostjum podróżny popsuje zbyt fantazyjny kapelusik z powiewną woaleczką, jaskrawa torebka czy pantofelki, przeznaczone do sukni wizytowej. Nie trzeba koniecznie upodabniać się do angielskich starych panien, które jadąc „vaporettem" na Lido, ubrane są tak, jakby zamierzały za chwilę wziąć udział w wyprawie w głąb Kordyljerów, lecz nadmiar ozdób, szczegółów i zbyt jasnych kolorów kłóci się jaskrawo z pojęciem prawdziwej elegancji w podróży.

Wytworna pani pamięta też o odwiecznej prawdzie, że najlepszą naszą legitymacją w podróży są kuferki i dobiera je specjalnie pieczołowicie, zdobiąc je — jeśli to lubi — nalepkami hoteli, ale tylko tych, w których naprawdę mieszkała.

Kolekcjonowanie cudzych nalepek, względnie nalepek, kupowanych w sklepach z kuframi (są takie!) jest hochsztaplerstwem, którego nie popełni nigdy prawdziwa „lady".

Lady Like



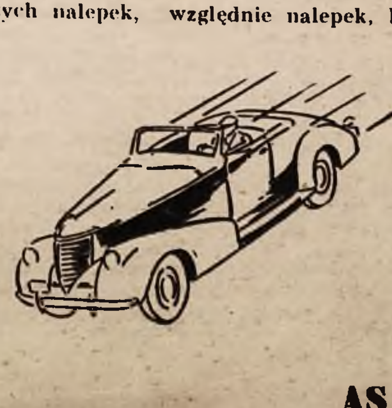
Elegancki komplet podróżny, złożony z szkockiej spódniczki (home-spun), jednobarwnej bluzki i zamszowego żakietu (kapelusz, rękawiczki i torba również z zamszu).



N a p r a w o: żakiet w oryginalną kratę, noszony do ciepłej wełnianej sukni, jest jednym z przebojów tegorocznej mody wiosennej. — Model: „Molyneux" Paryż.



P o n i ż e j: Do kostjumu podróżnego ubiora się dziś zamiast płaszcza pelerynę.
Fot. Imre v. Santho.



PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

ROSÓŁ Z GRZYBÓW. 3 dkg suszonych grzybów wymywa się w ciepłej wodzie, zalewa następnie zimną wodą, pozostawia w niej przez kilka godzin, poczem gotuje się je z dodatkiem kawałka marchewki i cebuli (inne jarzyny zagłuszają smak grzybów). Osobno gotuje się pół filiżanki zacieranej kaszki krakowskiej na sypko. Smak grzybowy przecedza się do wazy, dodaje cienko pokrajanych ugotowanych grzybków oraz kaszki i soli wedle potrzeby.

KROKIETY Z WŁOSKIEJ KAPUSTY I GRZYBÓW. Główkę włoskiej kapusty kraje się w ćwiartki, parzy ją wrzątkiem, następnie nalewa ciepłą wodą, dodaje łyżeczkę soli i cukru i gotuje do miękkości. 4 dkg suszonych grzybów gotuje się osobno. W smaku z pod grzybów moczy się małą czerstwą bułkę i wyciska. Odcedzoną z wody kapustę, grzyby i bułeczkę, puszcza się przez młynek z kawałkiem suchej bułki lub chleba. Do zmielonej masy dodaje się 2 żółtka utarte z łyżką masła oraz pianę z 2 białek, miesza wszystko dokładnie, formuje na desce posypanej bułeczką małe krokietki, które się wysmaża z obu stron na rozpalonem mieszanem tłuszczu. Krokietki wydaje się szybko po usmażeniu z dodatkiem puree ziemniaczanego, ryżu lub kaszki.

KLUSKI Z SERA I GRYSIKU. 30 dkg roztartego sera twarogu, łyżkę masła, 2 jaja, troszkę soli oraz 12 dkg grysiku, miesza się na miseczce i pozostawia w niej przez 2—3 godzin, aby grysik napęczniał. Na gotującą słoną wodę kładzie się łyżką dość duże kluski i gotuje przez 6—8 minut. Po wyjęciu z wody należy je rozrywać dwoma widelcami, aby para z nich wyszła i nie powodowała opadnięcia.

SPAGHETTI Z PARMEZANEM. 20 dkg cienkiego makaronu włoskiego (spaghetti) gotuje się w słonej wodzie aż zmięknie. Po odcedzeniu i przelaniu zimną wodą, aby się nie kleił, układa się go warstwami w rynce natartej masłem i wysypanej bułeczką. Każdą warstwę posypuje się suto tartym parmezanem i kropi masłem. (Można też użyć innego suchego sera krajowego). Ilość sera wynosi 6—10 dkg. Napełnioną rynkę zalewa się pół szklanką śmietany z rozkłóconemi w niej dwoma jajami, poczem wstawia się ją do gorącego piecyka na 30-40 minut.

OMLETKI SZPINAKOWE. 30 dkg szpinaku obranego, ugotowanego w słonej wodzie, należy zemleć lub posiekać. Dwa żółtka, 4 łyżki mleka, 10 dkg mąki oraz zmielony szpinak, miesza się na jednolitą masę, dodaje pianę z 2 białek i wysmaża z tego na małej patelce omleciki. Połowę omlecików smaruje się mieloną szynką, rozmieszaną z paru łyżkami śmietany, aby się dała smarować, przykłada drugim omlecikiem, panieruje w jajku i bułce, osmaża szybko i wydaje obłożone ryżem lub makaronem. Omleciki te są również dobre, choć mniej wydatne, posypane tylko tartym serem.

ROZBRATLE ZWIJANE. Rozbratle okrojone z kości, ubija się cienko i posypuje solą i pieprzem, poczem nakłada się na nie tartą jarzynę, t. j. marchewkę, seler, zieloną pietruszkę i pieczarki. Rozbratle zwija się następnie w roladki, obwiązuje nitką i osmaża z wszystkich stron na maśle, poczem układa się je w rynce na zrumienionej siekanej cebuli i dusi pod przykryciem przy bardzo skąpem dolewaniu wody i o ile możności szczelnie nakryte. Dusi się je przez godzinę, poczem wrzuca się kilka pokrajanych ziemniaków, sparzonych poprzednio wrzątkiem i dodusza przez 20 minut. Rozbratle układa się po zdjęciu nitek na półmisku, ziemniaki w pośrodku.

LEGOMINA Z CZERSTWEJ STRUCLI. Resztki ciast drożdżowych, babek, strucli i t. p. dzieli się na trzy części. Dwie trzecie polewa się skąpo mlekiem, tak, aby ciasto tylko nasiąkło i można je było rozetrzeć. Osobno uciera się 2—3 żółtek z łyżką cukru (ciasta są słodkie więc cukru dużo brać nie należy), dodaje roztarte ciasto, garstkę orzechów lub migdałów tłuczonych, trochę rodzynków lub osączonych wiśni z konfitur, wreszcie pianę z pozostałych białek i resztę suchej strucli, startej na tarle. Masę tę gotuje się na parze w formie budyniowej, lub też piecze w formie tortowej. Jako budyń podaje się legominę na ciepło z sosem waniljowym lub szodonem z wina owocowego. Upieczoną jak tort można przekroić parę razy i przełożyć marmoladą lub kremem.

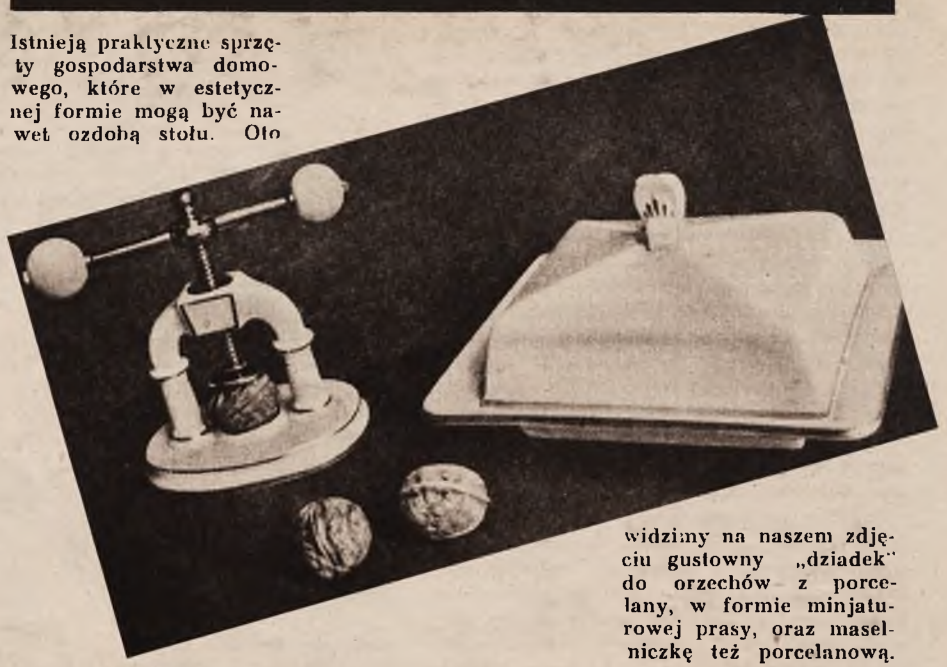
SZODON PONCZOWY. Pół litra wina owocowego, sok z całej pomarańczy i połówki cytryny, zagotowuje się, przestudza i mięsza z 3 żółtkami, utartemi z 10 dkg cukru z zapachem skórki pomarańczowej, startej na tarełku. Płyn ubija się na parze aż do chwili kiedy się zacznie podnosić, wtedy się odstawia, dodaje kieliszek rumu i ubija dalej aż do ostudzenia lub też podaje na gorąco.

KREM CZEKOLADOWY. 1/4 litra mleka rozkłóca się z 3 dkg mąki i zagotowuje, aby zgęstniało. 14 dkg masła deserowego uciera się dokładnie z 10 dkg mączki cukrowej z waniliją i 10 dkg tartej czekolady, poczem dodaje się po łyżeczce, ciągle ucierając, zupełnie wystudzony krem mleczny. Uwaga: Aby krem się udał, musi być masło na pianę roztarte, zanim przyjdą inne dodatki.

Sc. Ko.

NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Istnieją praktyczne sprzęty gospodarstwa domowego, które w estetycznej formie mogą być nawet ozdobą stołu. Oto



widzimy na naszem zdjęciu gustowny „dziadek" do orzechów z porcelany, w formie minjaturowej prasy, oraz maselniczkę też porcelanową.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 18 — **Kwiecień** — 30 dni



NIEDZIELA **24** Jerzego	Krupnik na podróbkach. Szynka panierowana tz. chłopskie kotlety. Kura z rosołu z sosem chrzanowo-migdałowym. Tort makowy. Kolacja: Ozór wołowy na zimno
PONIEDZ. **25** Marka Ewang.	Rosół z lanem ciastem. Sztuka mięsa w beszamelu zapiekana. Pieczeń na dziko z makaronem. Kompot mieszany. Kolacja: Płucka cielęce w sosie cytrynowym.
WTOREK **26** Kleta, Bazyl.	Zupa jarzynowa purée z groszkiem ptysiowym. Omlety szpinakowe z szynką. Rozbratle zwijane z maszynki. Budyń z czerstwej strucli z szodonem. Kolacja: Smażona kiełbasa.
ŚRODA **27** Zyty, Peregr.	Kapuśniaczek. Wątróbka cielęca w sosie z ryżem. Pieczeń nerkowa z młodą marchewką i groszkiem z konserw. Strudel z serem. Kolacja: Jaja na szynce.
CZWARTEK **28** Pawła od Krz.	Pomidorówka po węgiersku. Spaghetti z parmezanem. Gołębie nadziewane z kluseczkami francuskiemi. Kompot z rabarbaru. Kolacja: Sałata włoska.
PIĄTEK **29** Piotra męcz.	Rosół z grzybów. Budyń ze szpinaku z sosem kaparkowym. Karp w galarecie. Bliny z kwaśną śmietaną. Kolacja: Knedelki z sera i grysiku.
SOBOTA **30** Katarzyny Sen.	Zupa szczawiowa z ryżem. Kotleciki jarskie z włoskiej kapusty i grzybów. Zrazy zwijane z kaszą tatarczaną. Sernik. Kolacja: Jaja w śmietan. sosie



HOCKI-KLOCKI

NIECO PRZESADY.



Dyrektor domu mód do modelki: — Nie, nie, miss Betsy, ta suknia zapina się z tyłu!

„Esquire"

RZECZOWE WYJAŚNIENIE.



Siostra miłosierdzia: — Jeżeli chodzi o podbite oko pacjenta, to nie pochodzi ono z wypadku automobilowego: zjawiło się dopiero dziś rano, gdy pacjent chciał mnie pocałować!

„Humorist"

Rozwiązania Nru z 16-go.

ŁÓDŹ NA RZECE.

$1^1/_8$ km.

PIĘCIU CHŁOPCÓW.

Przedmioty.

	P	C	A	G	H	Suma
Paweł	2	3	4	3	0	12
Wacek	1	2	3	4	1	11
Fredek	4	1	1	2	2	10
Cyryl	0	4	2	0	3	9
Olek	3	0	0	1	4	8

ROZRYWKI UMYSŁOWE

W AUTOBUSIE.

Autobus jedzie z placu Unji Lubelskiej na Plac Teatralny. Na pierwszym przystanku trzecia część wszystkich kobiet wysiada, a ich miejsca zajmują nowi pasażerowie, sami mężczyźni. Na następnym przystanku trzecia część mężczyzn wysiada, a ich miejsca zajmują nowi pasażerowie, tym razem same kobiety tak, że teraz w autobusie jest o 2 kobiety więcej niż mężczyzn, i tyle mężczyzn, ile na Placu Unji Lubelskiej było kobiet. Ilu było mężczyzn i kobiet, gdy autobus ruszał z placu Unji?

SPRZEDAŻ MASZYNY.

„Chciałem kupić maszynę do szycia" rzekła pani Kanarkowa do pani Wróblowej. „Rok temu żądano za maszynę 512 zł., w kilka miesięcy później już tylko 320 zł. — potem 200 zł.; a wczoraj, gdy znowu pytałam o cenę tej maszyny — 125 zł. Następnym razem, gdy znowu obniżą cenę — kupię tę maszynę". Ile wtedy zapłaci pani Kanarkowa za maszynę do szycia, jeśli cena maszyny będzie dalej spadać w tym samym stosunku?

KREWNI.

Trzech przyjaciół A, B i C, którzy nic nie mają do roboty, rozpatrują sprawę swego wzajemnego pokrewieństwa. A mówi do C: „Jestem tak samo spokrewniony z B, jak B z tobą".

Na to zauważył B, zwracając się do C: „A jest taksamo spokrewniony z tobą, jak ja z twoim ojcem". — Jaki stosunek pokrewieństwa zachodzi między A i C?

POPOŁUDNIE.

Dziś popołudniu tatuś pojechał do miasta z 25 zł., a wrócił z 75 zł. w kieszeni. Kupił nowy kapelusz i kilka sztuk drobiu na jarmarku. Był również u dentysty. Tatuś dostaje pensję w piątek, a banki są otwarte we wtorki, czwartki i soboty.

Dentysta przyjmuje codziennie z wyjątkiem soboty. W czwartek sklepy zamyka się w południe, a w piątek nie ma jarmarku.

Którego dnia w tygodniu tatuś pojechał do miasta?

Dokończenie ze str. 12.

nie chciał opuścić, lecz poprostu dlatego, że straszliwe przerażenie pozbawiło mnie możności ruszenia się z miejsca i zmusiło do obserwowania tego co się działo. Ujrzałem więc jak wydawszy nieludzki krzyk, rzuciłeś się wtył i uderzywszy głową w obniżające się tu gwałtownie sklepienie pieczary, runąłeś na ziemię. Nie mogłem jednak dłużej patrzeć na ciebie, bo tymczasem przykuł mój wzrok niesamowity wprost widok. Głowa potwornego gada obsuwała się coraz szybciej z kupy gruzu, na której dotąd spoczywała i nagle... odłamawszy się z szyją od tułowia, potoczyła mi się pod nogi, gdzie rozleciała się na drobne kawałki. Tymczasem reszta cielska poczęła pękać i rozpadać się poprostu w gruzy. Widok tego nagłego zniszczenia był może bardziej nieoczekiwany i niesamowity, niż możliwość obudzenia się prehistorycznego gada. Wytłumaczyć to dziwne zjawisko mogę tylko w jeden sposób: szkodliwem działaniem świeżego powietrza. Wprawdzie już Bohdan Semeński dał mu dostęp do pieczary, lecz jak wynika z rękopisu nie na dłużej niż pół godziny, obecnie zaś miało to miejsce przez przeszło dobę, a przytem może potrąciłeś niechcący tą mumję. Może zresztą inaczej rzecz się miała, ale ja tylko tak to wyjaśnić potrafię. Tymczasem proces rozpadania dawno już się skończył, a ja ciągle jeszcze stałem jak słup soli. Wreszcie otrząsnąłem się z wrażenia i wywlokłem cię na świat Boży. Rzecz prosta kazałem zaraz zasypać wejście do pieczary, chcąc bodaj jakiś szczątek ocalić, obecnie zaś mam zamiar powiadomić o naszem odkryciu Akademję Umiejętności, ale wątpię czy na wiele jej się ono przyda. My sobie jednak możemy powiedzieć, że rozwiązując tajemnicę przekazaną nam przez wieki, przeżyliśmy prawdziwie niecodzienną i niesamowitą przygodę, tem cenniejszą, iż zdało by się, że dla ludzi dzisiejszych czasów przeszłość nie ma już żadnych tajników!

WYMAGAJĄCA.



Ofiara pożaru do strażaka: — Mógłby pan wyjąć fajkę z ust, gdy pan się znajduje w towarzystwie kobiety! Ogromnie nie lubię dymu!

„Illustration"

DWUZNACZNA OCENA.



Matka do syna: — Jak ci się podoba twoja przyszła narzeczona?

— Jakoś mi nie przemawia do przekonania!

— Dlaczego?

— Bo za dużo mówi!

„Illustration"

ROZMÓWKI SĄSIEDZKIE.



Pierwszy zając: — Pomimo pięknej pogody okres polowań jest dla nas bardzo ponury!

Drugi zając: — Tak, to prawdziwe psie czasy!

„Illustration"

TRUDNE ZAGADNIENIE.

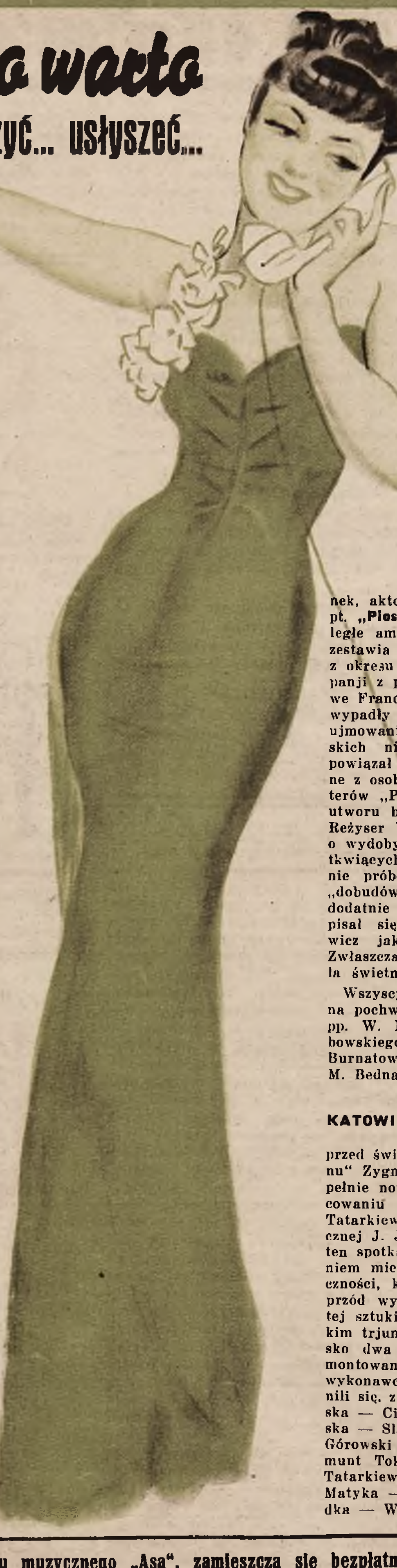


Bracia sjamscy do lekarza: — Ile jesteśmy panu doktorowi winni za konsultację?

Doktór: — Do djaska! czy mam policzyć za jedną czy za dwie porady?

„Illustration"

O tak! – to warto
przeczytać... zobaczyć... usłyszeć...



NOWE KSIĄŻKI.

Henry Oyen „KRĘTE ŚCIEŻKI" Utwór Oyena powieściopisarza południowo-amerykańskiego cechuje pulsująca życiem akcja na tle egzotycznej przyrody. Luizjana, kraj mokradeł, rzek i wspaniałych lasów służy za tło tej powieści. Żywo naszkicowane, krańcowo różne typy dwóch męskich postaci, ich walka o miłość uroczej Estelli, walka twarda, męska, bezlitosna, sharmonizowana z prymitywizmem przyrody, pasjonuje czytelnika. Sceny wyścigów, boksu, pogoni przez dżunglę Luizjany — są to pasjonujące fragmenty „Krętych ścieżek".

NA SCENIE.

WARSZAWA. Teatr Mały zaprezentował sztukę głośnego powieściopisarza francuskiego Franciszka Mauriaca (w przekładzie K. Wierzyńskiego) pt. **„Asmodeusz"**, będącą debjutem teatralnym autora „Pustyni miłości" i „Kłębowiska żmij". Jest to historja „starzejącej się kobiety", jak się wyraża jeden z recenzentów; w domu jej przebywa niejaki Couture, korepetytor, grający rolę szatana-Asmodeusza. Mauriac nie przyprawia mu rogów, ani nadludzkich cech: czyni zeń przewrotnego moralizatora, starającego się pozyskać względy córki, to znów pani domu. W głównej kobiecej roli wystąpiła p. Przybyłko-Potocka, zarazem reżyserka sztuki, odtwarzając znakomicie przeżycia tej kobiety. Dobrze spisała się p. Kurylukówna jako córka p. Barthes. „Asmodeuszem" był p. Bonecki, a młodym Anglikiem p. Wilamowski.

Sztukę **„Niewiniątko"** pióra Lillian Helman publiczność polska zna już z ekranu pt.: „Ich troje"). Jest to jakby negatyw „Dziewczątek w mundurkach". Autorka przedstawia krnąbrną i nieznośną uczennicę, Mary, której kłamstwa wywołują poważne komplikacje na pensji. Rzecz kończy się katastrofalnie: na miejscu harmonijnej, przyjacielskiej współpracy pozostają ruiny... Utwór ten wystawił teatr Kameralny. Większość ról przypada — paniom. Wśród nich wyróżnić trzeba pp. Polakównę, Grywińską i Biesiadecką.

KRAKÓW. W teatrze im. Słowackiego mieliśmy debjut autorski p. Tadeusza Wołowskiego, który dotychczas interesował się teatrem jako autor piosenek, aktor i reżyser. Sztuka jego pt. **„Piosenka o kadecie"** ma rozległe ambicje artystyczne. Autor zestawia współczesne wydarzenia z okresu wojny domowej w Hiszpanji z przewrotem rewolucyjnym we Francji w XVIII w. Najlepiej wypadły epizody historyczne. W ujmowaniu wypadków hiszpańskich nie dość przekonywująco powiązał autor zagadnienia ogólne z osobistemi przeżyciami bohaterów „Piosenki". Ponadto wiersz utworu brzmi niekiedy sztucznie. Reżyser W. Radulski postarał się o wydobycie maksimum efektów, tkwiących w tekście, a przecież nie próbował uzupełniać autora „dobudówkami" reżyserskiemi. Na dodatnie wrażenie widowiska zapisał się także p. Tadeusz Orłowicz jako wyborny dekorator. Zwłaszcza scena w Konwencie była świetnie rozwiązana!

Wszyscy wykonawcy zasłużyli na pochwały. Trzeba tu wymienić pp. W. Nowakowskiego, J. Karbowskiego, St. Czajkowskiego, T. Burnatowicza, J. Kaliszewskiego, M. Bednarską i H. Bielską.

J. J.

KATOWICE. Teatr im. Wyspiańskiego wystawił przed świętami „Gałązkę rozmarynu" Zygm. Nowakowskiego w zupełnie nowej inscenizacji w opracowaniu scenicznem Konstantego Tatarkiewicza, a oprawie plastycznej J. Jarnutowskiego. Spektakl ten spotkał się z ogromnem uznaniem miejscowej krytyki i publiczności, która na szereg dni naprzód wykupiła bilety. Premjera tej sztuki była jednocześnie wielkim trjumfem reżysera, który blisko dwa miesiące pracował nad montowaniem widowiska. Pośród wykonawców, szczególnie wyróżnili się, z pań: Helena Rozwadowska — Ciocia, Wanda Stanisławska — Slawa; z panów: Roman Górowski — Słowikowski, Zygmunt Tokarski — Juhas, Jerzy Tatarkiewicz — Brzytwa, Stefan Matyka — Parzenica, Stefan Środka — Wilk.

W. J. D.

NAJLEPSZE AUDYCJE POLSKIEGO RADJA.

Niedziela, 24 kwietnia.

12.03 Poranek symfoniczny z Poznania.
13.30 Muzyka obiadowa.
16.05 Recital fortepianowy M. Horszowskiego.
17.00 Podwieczorek przy mikrofonie — trans. z Tarnopola.
19.25 Transmisja z II dorocznego biegu „Raszyn—Warszawa".
19.40 „Słynni wirtuozi" (XIX audycja).
21.15 Wesoła Syrena: „Dwaj autorzy w poszukiwaniu tematu".
22.00 „Opowieść o Wagnerze" — I. audycja.

Poniedziałek, 25 kwietnia.

17.00 „Olbrzymie napięcie elektryczne" — odczyt.
17.15 Recital wiolonczel. D. Danczowskiego.
18.10 Billy Mayerl: 2 suity fortepianowe (płyty).
20.00 „Historia tańca: „Genealogia dancingu".
21.00 „Tosca" Pucciniego, — opera z płyt.

Wtorek, 26 kwietnia.

15.45 „Moje wielkie zmartwienie", opowiadanie Makuszyńskiego dla dzieci.
17.50 „Żelazo w Tatrach i Karpatach — 9 pogadanka.
19.00 „W 40-lecie pracy pisarskiej Henryka Zbierzchowskiego", audycja literacka.
20.00 Franciszek Lehar — Wielkie potpourri na motywach operetek — koncert.
21.00 Koncert symfoniczny.
22.00 Muzyka taneczna.

Środa, 27 kwietnia.

15.45 „Admirał Ryszard Byrd" — pogadanka dla dzieci.
16.15 „Czy jest komizm w muzyce" — audycja muzyczna.
21.00 Koncert chopinowski w wyk. Józefa Śmidowicza.
21.45 „100-lecie Tygodnika Literackiego" aud. literacka.
22.00 „Konkurs chórów regjonalnych" (III audycja).

Czwartek, 28 kwietnia.

16.15 Muzyka taneczna polskich kompozytorów.
19.30 Ballady Karola Loewe.
20.00 Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R.
21.45 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki W. Grubińskiego.
22.00 Koncert inauguracyjny Twa Krzewienia Muzyki Kameralnej.

Piątek, 29 kwietnia.

11.40 Pietro Mascagni: Fragmenty z op. „Iris".
16.15 Walce starego Wiednia.
18.10 Motywy egzotyczne w muzce operetkowej (płyty).
19.00 „Pan Jowialski" — komedja Fredry — wiecz. VII.
20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej.

Sobota, 30 kwietnia.

11.40 Leo Delibes: Sylvia — muzyka baletowa.
17.00 „Gdy demony grasowały po świecie" — feljeton.
18.15 Pills i Tabet śpiewają piosenki (płyty).
19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
22.00 Konkurs chórów regjonalnych (IV audycja).
22.35 Muzyka lekka (płyty).

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.